Nr. 195. We Lwowie, — Niedziela dnia 24. Sierpnia 1890. **Rok XXIX.**

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 5. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

PRZEDPŁATA WYNOSI:
we Lwowie z odniesieniem do domu, czy też na prowincji i w całej monarchii Austro-Węgierskiej:
miesięcznie zlr. 2.— (połowa zlr. 1.10) **kwartalnie zlr. 6.—** (połowa zlr. 3.30)
Za granicą kwartalnie zlr. 7·50.

Przedpłatę przyjmujemy tylko na cały miesiąc. a zamiejscowa winna się kończyć nie w środku lecz z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej“, ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Ogłoszenia przyjmują:
W PARYZU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Peres 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. **Reklamy i nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 20 ct.

Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska 3. Telefon 104.

Lwów d. 23. sierpnia.

W sprawie ugody czesko-niemieckiej i zbliżenia się młodoczechów do staroczechów, mamy dziś do zanotowania głos hr. Nostitza na zgromadzeniu w Czerwonej Rzeszycy i odezwanie się *Hlasu Naroda*, jakoteż *Politiki*. Hr. Karol Nostitz oświadczył na wspomnianem zgromadzeniu, że kurja wielkiej własności głosować będzie za ugodą, jak się do tego d. 26. stycznia zobowiązała. Gdyby przy tem głosowaniu miała pozostać odosobnioną, w takim razie obawia się mowca zupełnego przewrotu w sytuacji wewnętrznej i objęcia rządów przez Chlumeckiego i Plenera. Co się tyczy ustąpienia ks. Schwarzenberga i hr. Clam-Martinitza z widowni politycznej, mowca uważałby to ustąpienie za zrozumiałe, ale partja jego mocnoby nad podobnym faktem ubolewała. Mowca mniema jednak, że do tego nie przyjdzie. Polityczną część swej mowy zamknął hr. Nostitz uczczeniem zasług Riegera.

Co do prób zbliżenia między staro- i młodoczechami, oświadcza *Hlas Naroda*, iż faktem jest, że wewnętrzny język urzędowy czeski uważać należy za znaczny postęp w kierunku prawno-państwowym. Wartoby też popróbować nawiązania rokowań między czeskiemi stronnictwami, gdyż przywódcy staroczeskiej partji z pewnością wszelkiemi środkami i siłami wystąpią w obronie tak ważnego interesu narodowego. *Politik* zapowiada, że jeszcze bardzo daleko do kompromisów z młodoczechami. Bezwątpienia, iż zorganizowanie sił czeskich w walce o prawa Czechów, jest nieodzownie potrzebnem, jeżeli Czesi znowu chcą uzyskać znaczenie. Gdy stronnictwo staroczeskie szuka zbliżenia z młodoczechami, czyni to tylko w interesie pokoju i dlatego, ponieważ życzy sobie osiągnąć porozumienie z Niemcami.

Dziś, w sobotę, rozpoczęły się w Wiedniu, w ministerstwie handlu, pod przewodnictwem radcy dworu dr. Brachelli, narady komisyjne, w przedmiocie przeprowadzenia ustawy o statystyce handlu zagranicznego. W naradach biorą udział reprezentanci ministerstwa handlu, ministerstwa skarbu, zarządu ceł, zarządu poczt, centralnej komisji statystycznej i komisji nieustającej dla oznaczenia wartości zamiennej. Narady potrwają prawdopodobnie dni kilka.

Prawdopodobnie ulegnie pobyt cesarza Wilhelma w Rosji skróceniu. Według ogłoszenia *Reichsanzeigera* z 16. b. m., miał cesarz Wilhelm jeszcze 22. sierpnia z Gomontowa wziąć udział w końcowych manewrach korpusów rosyjskich, następnie miał się udać do Peterhofu, a 24. sierpnia ztamtąd rozpocząć podróż z powrotem do Niemiec. Według telegramu z Narwy, ma tylko pierwsza połowa tego programu być zachowaną, mianowicie, obaj monarchowie wczoraj po końcowych manewrach przybyli wieczorem do Peterhofu. Cesarz Wilhelm, według doniesienia z Berlina, będzie już 24. bm. — t. j. jutro, oczekiwany w Kłajpedzie, które to miasto opuści jeszcze wieczorem tego samego dnia, aby udać się na manewry artylerji fortecznej do Łoczan (Lötzen, w Prusiech). Cesarz musi opuścić zatem Peterhof nie dopiero 24., lecz już dziś 23. b. m. Odjazd z Łoczan do Poczdamu nastąpi dnia 27. sierpnia rano, a przybycie do Poczdamu, gdzie go na stacji cesarzowa i książęta będą oczekiwać, nastąpi rano 29. bm.

Nowojorska *Handels-Ztg.* zamieszcza treść rozmowy jej korespondenta z ekskanclerzem. Nie znajdujemy tam nic nowego, jak tylko dawne żale na udzielenie mu poniewolnej dymisji. Na propozycję korespondenta, żeby książę przedsięwziął jeszcze podróż do Ameryki, gdzieby go Niemcy tamtejsi otwartemi witali rękoma, odpowiedział Bismark, że już się na to nie zdobędzie, bo kto przez lat 40 trudnił się polityką, chce w końcu swego żywota zażywać spokoju. Dalszych wynurzeń pesymistycznych Bismarka nie warto zamieszczać, ponieważ słyszeliśmy już je często aż do znudzenia.

W miejsce dr. Miquela, powołanego, jak wiadomo, do pruskiego ministerstwa, odbyły się przed kilku dniami w Kaiserslautern, w Prusiech, wybory do rajchstagu. W dniu 20. lutego b. r. został tam dr. Miquel wybrany posłem większością tylko 18 głosów, które i tak kwestjonowano. Ostateczne cyfry obecnych wyborów nie są jeszcze znane, wiadomo tylko, że socjalni demokraci, których kandydat w dniu 20. lutego otrzymał był 1649 głosów, obecnie mieli o kilkaset głosów więcej, wskutek czego przyjdzie do wyboru ściślejszego. Kandydatem liberalnych narodowców jest właściciel dóbr Brunck, kandydatem demokratycznym jest Grohe.

Na jednym z bankietów, urządzonych z okazji obradowania rad jeneralnych we Francji, minister Ribot, obecny na nim, w odpowiedzi na toast prefekta, zabrał głos i w krótkiej przemowie, w której zaznaczył zmianę ustaw t. zw. cukrowych, wskazał na wielką pracę, jaka czeka sesję parlamentarną w r. 1891 z powodu dyskusji nad taryfami cłowemi, przyczem rzekł tak: „Izby okazały stanowcze swe pragnienie, by uprawie roli i przemysłowi użyczyć swej szerokiej i skutecznej ochrony. Rząd postępuje z niemi w porozumieniu; ale minister spraw zagranicznych będzie od nich żądał, by nie zapomniały, iż Francja pracuje nie tylko dla swego własnego targu, że ona ma odbiorców w całym świecie, co nie tylko jest źródłem bogactwa, lecz także jednym z pierwiastków politycznego jej wpływu. Publiczne władze znajdą na podstawie prac powołanej ankiety środki, któreby te wszystkie interesy pogodziły i przyprowadziły do zupełnej harmonji“.

Gdy następnie p. Ribot zaznaczył pogłębienie wewnętrznej polityki Francji i przepowiedział szczęśliwe skutki tego na przyszłość, zakończył przemowę swą następującemi słowami o polityce zewnętrznej: „Francja budzi na zewnątrz u wszystkich poważanie, na które zasługuje naród, co dbały o swoje prawa i godność swoją, dumny z ofiary, którą na siebie przyjmuje, by w razie potrzeby bronić ojczyzny, tem spokojniejszym jest i tem bardziej zamiłowanym w pokoju, im bardziej czuje się silnym, siebie samego pewnym. Nie mamy w obecnej chwili żadnego powodu do niepokoju i Francja niezaprzestając być czujną, może z ufnością dalej rozwijać cudowne siły swego narodowego geniuszu.

Przed rozejściem się parlamentu angielskiego na wakacje, złożono mu ogromną księgę korespondencji dyplomatycznej ze Stanami Zjedn. o połów foków w cieśninie Behringa. Stany Zjednoczone przypisują tam sobie wyłączność połowu i zabierają statki rybackie, jakoby na mocy prawa przelanego na Stany Zjednoczone przez Rosję w chwili sprzedaży im rosyjskich posiadłości w Ameryce północnej. Lord Salisbury przypomina rządowi amerykańskiemu, że same Stany Zjednoczone nigdy nie uznawały wyłącznego prawa Rosji do połowu na cieśninie Behringa, choć oba brzegi cieśniny były wtedy w jej posiadaniu. Anglia może przyznać Stanom Zjednoczonym jurysdykcję nad cieśniną, jak przyznawała dawniej Rosji, ale nie może się zgodzić na wyłączność użytkowania, bo takiej wyłączności dotąd nikt tam nie posiadał. W końcu lord Salisbury proponuje sąd polubowny. — Panowie obu Izb parlamentu będą mieli co czytać na wakacjach, zwłaszcza, że te wakacje będą w tym roku krótsze niż zwykle, bo sejm zebrać się musi na posiedzenia nadzwyczajne, aby uchwalić resztę budżetu, pędem przyjętego w pierwszem czytaniu, a z dnia na dzień odkładanego, gdy przyszło do roztrząsania szczegółów.

Dzienniki angielskie minioną sesję parlamentu brytyjskiego nazywają nudną i do pewnego stopnia bezowocną, zajmują się też nią dosyć chłodno. Organ stronnictwa rządzącego torysów *Standard* niecałkiem jest zadowolony z owoców działalności gabinetu w sprawach zewnętrznych i wyraża żal, że jeszcze dwa pytania z tego zakresu, a to sprawa Nowej Funlandji i cieśniny Beringha nie zostały rozwiązane. Za niepowodzenia w wewnętrznych sprawach państwa robi *Standard* odpowiedzialne żywioły obstrukcyjne a mowę tronową w tym względzie nazywa pośredniem świadectwem ich oporności. *Daily News* rzuca pytanie: Gdzież są trzy wielkie bile sesji? Wiele dzienników, nawiązując do krytyki minionej sesji, umieszczają swoje uwagi o zamierzonej przez rząd nowości skrócenia adresu na mowę tronową, którą sekretarz finansów Jackson w zastępstwie nieobecnego ministra-mowcy Smitha, zapowiedział na najbliższą sesję, która ma się już 25. października rozpocząć.

Dotychczas adres Izby szedł punkt po punkcie za mową tronową, wskutek czego ze szkodą istotnych prac parlamentu, wywiązywały się debaty tygodniami trwające, w których cała polityka i administracja rządu podlegała szczegółowej krytyce. Teraz proste wyrażenie wdzięczności dla królowej ma usunąć wszelką podstawę możliwości takich rozpraw. O ile można z głosów dziennikarstwa wnioskować, zamiar ten rządu jak się zdaje nawet w stronnictwie przeciwnem znajduje dość uznania. Zwraca się zwłaszcza na to uwagę, że myśl tę pierwotnie poruszyło stronnictwo liberalne. Spodziewają się więc, że przewódcy opozycji wesprą rząd, gdyż mimo skrócenia rozpraw deputowani będą mogli ze swej strony stawiać dodatki do adresu.

Według doniesienia, jakie otrzymuje z Aten *Polit. Correspond.*, odbędzie się tam w dniu 24. sierpnia, a zatem jutro w niedzielę, mityng, na którego porządku dziennym stoi dyskusja nad sprawą nominacji biskupów bułgarskich w Macedonii. Jak słychać, ma z górą 2.000 macedońskich Greków wziąć udział w zgromadzeniu. Komitet urządzający mityng, ma zamiar przedłożyć zgromadzeniu rezolucję, która wzywałaby rząd grecki, by wystąpił energicznie w obronie naruszonych praw patrjarchatu ekumenicznego i greckiej narodowości w Turcji.

Odrodzenie autonomii.

Cały kraj ma dziś zwróconą uwagę na następstwo w urzędzie marszałkowskim po hr. Janie Tarnowskim. Statut mówi: z grona posłów zostanie mianowany marszałek kraju. Konstytucja, czyli zasada rządzenia przez większość reprezentacji ludowej, wymaga, aby wybór korony zatrzymał się na pośle z łona większości sejmowej. Kraj atoli oczekuje, że wybór korony zapewni zarazem rozwój autonomii krajowej — bo cóż innego może większość sejmowa reprezentować, jak zasadę konstytucyjno-autonomiczną?

Pisząc po raz pierwszy o przesileniu marszałkowskiem, powiedzieliśmy, że marszałek hr. Tarnowski, który tak zaszczytnie i sympatycznie godność swą piastował, a z taką sumiennością oddawał się pełnieniu wysokich obowiązków, porzuca laskę marszałkowską, zniechęcony słabością zarządu i ślamazarnością toku spraw autonomicznych. Uczucie to cały kraj z nim podziela; kraj cały razem z nim odczuwa, że tak dalej iść nie może, a opinia publiczna doskonale pojmuje, że hr. Tarnowski był ofiarą stanu rzeczy, od którego wykupuje się rezygnacją z najzaszczytniejszego urzędu — i to postanowienie otwierające oczy nawet ślepym, jest nową jego wobec kraju zasługą. To wyjaśnia też każdemu niezwykłe znaczenie obecnego przesilenia.

Marszałek, ofiara — może być zniechęcony biegiem spraw autonomicznych i może doszedłszy do ostatnich granic poświęconej a cierpliwej pracy ma strzaskać swą buławę, złożyć urząd w ręce korony, która mu go powierzyła. Lecz kraj wtórując z głębokiem współczuciem tragicznemu: „tak dalej nie pójdzie!“ nie może być zniechęconym do rzeczy samej, do autonomii, boby to znaczyło być zniechęconym do siebie samego. Kraj, widząc przy tragicznem oświetleniu przepaść, ku której idzie, może i musi żądać od korony, aby powierzyła urząd w ręce męża swego zaufania, ale pragnącego powstrzymać sprawy autonomiczne od upadku — i takiego niechaj szuka ona w łonie większości sejmowej. To oznacza właśnie powszechne dziś oczekiwanie: komu zostanie powierzone następstwo po marszałku Tarnowskim.

Nie idzie bynajmniej o błyszczącą reprezentację kraju, nie idzie o mitry lub złocone korony szlacheckie, nie idzie o nimbus popularności ludowej, a już najmniej o biurokratyczne znaczenie lub rutynę. Nie idzie także o jakąś impozycję w przewodniczeniu potulnemu sejmowi, — marszałek Tarnowski dał dowód, czego taktem dokonać można w naszym sejmie i z naszym sejmem. Lecz czego kraj oczekiwać musi od najbliższego sternika autonomii krajowej, to gorącej miłości samej autonomii, to mocnego postanowienia, że ta autonomia, ten zarząd spraw kraju przez siebie samych, może i ma stać się siłą narodu. A jeśli tak, to wymagać on musi od nominata propozycji organicznych w tym kierunku i energicznego sprawowania urzędu, a nadto staranności o podniesienie znaczenia sejmu i polityki autonomicznej — gdyż one tylko same jedne zapewnić są w stanie [illegible]szłość i moc narodową autonomii.

Rzecznikiem kraju wobec korony pozostał sam jeden namiestnik. Do niego się więc zwracamy z wyrazem tych oczekiwań krajowych. Niechaj nie zapomina on, że to próba dla niego samego wobec narodu. Tu ma on złożyć dowód swych konstytucyjno-autonomicznych zapatrywań, tu dowód swojego rozumu stanu. Na urzędzie marszałkowskim, chce kraj nie figuranta, któryby lśniącemi pozorami dał chwilowe zaspokojenie próżności, tam gdzie silnej potrzeba dłoni. Nie potulnego również potrzebuje pomocnika dla władz biurokratycznych, któryby uśpił resztę samodzielności krajowej. Lecz wymaga on, żądając męża miłującego autonomię i jej przyszłość, człowieka przeniknięteg nawskroś potrzebami krajowemi, ufnego w niespożyte siły narodu i wszystkich jego społecznych i narodowościowych czynników, skrzętnego gospodarza tych wszystkich sił krajowych, umiejącego zarazem podnieść znaczenie sejmu. Taki też tylko mąż zdolnym będzie być zarazem dzielnym pomocnikiem namiestnika, poświęconego sprawie krajowej. Każdy inny stanie się bądź to jego rywalem, w czczem dostojeństwie, bądź to podnóżkiem dla jego biurokratycznej próżności, — a w jednym i drugim razie z wielką ujmą dla jego własnej politycznej siły i dla pomyślności spraw kraju. Wybór każdego innego, byłby dowodem słabości lub małości namiestnika, bez którego opinii wybór marszałka zapaść nie może.

Pomiędzy posłami, wymienianymi i niewymienianymi przez pisma publiczne, jako możliwi następcy po marszałku zniechęconym upadkiem autonomii — znajdują się bezwzględnie oddani sprawie autonomii krajowej jako sprawie przyszłości narodu, i którzy nigdy nie szukali po za krajem zaspokojenia swoich ambicji, ani zrazili do siebie ogółu jednostronnością kierunku.

Nazwiska ich są sympatycznemi powszechnie i dostatecznie imponującemi wszystkim zasługą. Z pomiędzy takich, wybierać należy mającego najwięcej ufności w przyszłość rozwoju narodowego tutaj i w siły własne, a posiadającego najwięcej zdolności do odrodzenia autonomii krajowej. Wybór taki będzie sam już początkiem odrodzenia naszej polityki krajowej.

Korespondencje „Gaz. Narod.“

Wiedeń d. 21. sierpnia.

(Bośniackie bataliony. — Ugody handlowe z Turcją, Egiptem i Bułgarją. — Ciągła zniżka waluty złotej i jej skutki dla rolników i fabrykantów.)

Od 16. b. m. mamy tu dwa bataliony bośniackie. Przywieziono je do stolicy, aby dać się żołnierzowi nadziwić cudom wielkomiejskim i tym sposobem zbliżyć go bardziej do państwa. Rząd austrjacki czyni wszystko, byle pozyskać sympatje najnowszego kraju austrjackiego i aby w tych pierwszych batalionach, mającego się w przyszłości zorganizować wojska krajowego w Bośnii, obudzić coś więcej, aniżeli samo tylko poczucie obowiązku.

Ludność wiedeńska [illegible]ależycie myśl tę pojęła i gości bośniackich przyjęto tu jak najserdeczniej. Raczono ich piwem w Rotundzie, gdzie wytoczono im sześć hektolitrów, przewieziono ich na Kahlenberg, gdzie również suto zastawiono im stoły. Żołnierze bośniaccy patrzali z zachwytem na piękny krajobraz, jaki roztacza się przed okiem widza u stóp Kahlenbergu, oglądali z wielkiem zajęciem szczątki tureckich szańców, które przodkowie ich Bośniacy, służący pod Kara Mustafą, [illegible] przeciwko Sobieskiemu i często wzna[illegible] na cześć cesarza i gościnności Wiednia.

Żołnierze bośniaccy przedstawiają się bardzo pięknie. Są rośli, barczyści, z twarzami ogorzałemi a oczyma pełnemi wyrazu. Jednem słowem, mocno wyróżniają się całą swoją postawą od tutejszego wojska. Miałem sposobność rozmawiania z kilku podoficerami i zastanowiła mnie ich zdolność, właściwa zresztą, choć może w mniejszym stopniu, i innym Słowianom, uczenia się języków.

Niektórzy, po ośmiomiesięcznem ćwiczeniu, nakazanem w komendzie, znają już dobrze język niemiecki; niektórzy francuski i włoski. Poczucie krajowej odrębności jest silnie rozwinięte i utożsamia się z poczuciem narodowości. Żołnierz, zapytany o narodowość, z wielkim naciskiem odpowiada: „Ja Hercegovac!“ Inny odrzekł: „Ja z Bośnii.“

Dnia 15 lipca b. r. upłynął termin, do którego obowiązywał traktat handlowy z Turcją. Rząd tedy na mocy postawienia Rady państwa miał albo przedłużyć dawniejszą ugodę handlową, albo też zawrzeć nowe z Turcją. Egiptem i Bułgarją. Ugodę z Egiptem zawarto już, i to na warunkach możliwie dogodnych. Strony ugodowe przyznały sobie nawzajem prawo największego uwzględnienia. Wskutek tego, austrjackie towary korzystać będą z najniższych ceł. przyznanych angielskiemu importowi konwencja przed kilku laty zawartą, a nadto zapewniono jeszcze większe ułatwienia przywozowi austrjackiego piwa, szkła, papieru, porcelany, bielizny, sukni i obuwia. Czas trwania ugody oznaczono na lat dziesięć i zastrzeżono sobie obustronnie prawo jednorocznego jej wypowiedzenia.

Z Turcją i Bułgarją toczą się rokowania. Ugoda z Bułgarją ma wielkie polityczne znaczenie. Rząd austrjacki stara się przeto ułatwić księstwu jej zawarcie i chodzi dziś tylko o czas trwania traktatu, który chcianoby tutaj zawrzeć na lat pięć, w Bułgarji na czas krótszy, jako też o ścisłe ograniczenie podatku konsumcyjnego. którego nakładanie na obce towary przysługuje bułgarskim miastom. Dziś podatek ten wynosi 2%, ale w każdej chwili zarządy miejskie mogą go podwyższyć i w ten sposób zniweczyć wszelkie obliczenia kupców obcych biorących na wzgląd tylko cłową taryfę.

Ciągła zniżka walut złotych spowodowana równoczesnem podnoszeniem się ceny srebra i spo-

---

GRABARZE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich.

I.

Pani radczyni Emilia z Birmanów Darska dom poświęca.

Na rynku miasta obwodowego ciemno, że oko wykol. Wicher gwałtowny, zerwawszy się niespodziewanie późnym wieczorem, pogasił latarnie oddawna potłuczone, tak, że zostały tylko dwie, na rogach dwóch większych ulic, a i te ledwie dyszą; światła w oknach, przysłoniętych storami i firankami nie rozjaśniają nawet chodników; w sklepach gasną lampy jedna po drugiej, bo na ratuszu wybiła właśnie dziewiąta, która w miasteczku prowincjonalnem jest godziną tak samo poważną, jak w stolicy dwunasta.

Wicher świszczy, drobny deszczyk siecze po szybach, nigdzie żywej duszy nie widać; cały rynek robi wrażenie milczącego cmentarzyska, pośród którego, niby nagrobek olbrzymi, stoi ratusz z wieżą wysoką. W nim wszystkie okna czarne. Za to na samym dole, pod kolumnadą ciężką, niekształtną, o której inżynier powiatowy z dumą mawiał, że jest arcydziełem jego genjuszu, wisi u sklepienia malutka latarenka. Pod nią, krokiem miarowym, marząc o wiosce dalekiej, i chacie ze starości pochylonej, którą niedawno musiał porzucić, przechadza się młody rekrut z bronią na ramieniu. To strażnica wojskowa.

Nagle, w jednej z ulic pobocznych, dał się słyszeć turkot; niedługo potem wjechał na rynek, skacząc po jego bruku nierównym, powóz na pół kryty, który musiał należeć do zabytków odległej starożytności, ponieważ wszystko w nim trzeszczało, skrzypiało, dzwoniło. A snać i konie, co go ciągnęły, niemało przebyły, skoro ucho wprawne po samym takcie, jaki podkowami na kamieniach wybijały, mogło poznać, że z nich żaden nie miał ani jednej zdrowej nogi Mimo to szły raźno, woźnica bowiem dodawał im animuszu ciągłem bata wywijaniem, któremu towarzyszyło głośne: Wio! wio!

Gdy powóz przez rynek przejeżdżał, dążąc na ulicę Pańską, w oknach kilku kamienic ukazały się postacie niewyraźne, które głowy do szyb przytknąwszy, zdawały się śledzić jego kierunek. Po niejakim czasie zjawił się drugi ekwipaż, jeszcze mniej okazały niż pierwszy, po nim dwa wózki, na których siedzące osoby, jakby pod działaniem prądu elektrycznego, wciąż w górę podskakiwały. Wszystkie te wehikuły podążyły śladem pierwszego.

Teraz, jakby na dany znak, zaczynają się w kamienicach drzwi otwierać, i oto wychodzą mężczyźni w kaloszach, z podniesionemi kołnierzami u paletotów; damy w sukniach podpiętych wyżej kostek, nad któremi mężowie i bracia niosą parasole; panny w króciutkich kabacikach, kręcące się mimo chłodu jak wrzeciona, przyczem półsłówkami zaczepiają nieśmiałych kawalerów, którzy obok nich krocząc, zasłaniają je także swemi parasolami. Wszyscy oni ciągną sznurkiem do jedynej latarni dotąd świecącej, która na rogu ulicy Pańskiej drogę im pokazuje.

— Boję się, Maurycy, czyś się nie omylił... może to nie była prezydentowa — przemówiła dama niska a wielce otyła, posuwająca się po chodniku na kształt kopicy siana, obok męża słusznego, a chudego jak tyka, na którego nosie potężnym, mimo ciemności egipskich, można było dojrzeć okulary w złotej oprawie.

— Mam ja dobre ucho — mąż ją uspokoił. — Konie Chaima i jego powóz, poznałbym po samym turkocie nawet na jarmarku. Ale niedługo będzie woził prezydenta! Gałgan już trzeci rok nie płaci podatku dochodowego. Lada dzień poszlę mu egzekutora, a potem zlicytują łotrowi dryndę i szkapy.

Pan inspektor podatkowy, słów tych domawiając, podniósł głos, jakby pragnął, aby go słyszały osoby tak z przodu, jak z tyłu postępujące. Już to słuszność każe nam wyznać, że mąż ten sprawiedliwy, na chlubę całego rodu Tusowiczów, z którego pochodził, o swoich obowiązkach nigdy nie zapominał, tak dalece, że ilekroć na myśl mu przyszło, iż w powiecie byli ludzie, którzy nie płacili regularnie podatków, wielce się tem irytował, nawet martwił.

— Doprawdy, Maurycy, ja się sama wstydzę, że prezydent wciąż jeździ tą dryndą obdartą — pani inspektorowa znów przemówiła. Rangą najstarszy w mieście urzędnik, a tak się pospolituje! Na jego miejscu wolałabym pieszo chodzić. Zresztą nie dziwiłabym się gdyby był biedny i nie miał za co trzymać własnego ekwipażu, ale ludzie mówią...

— Cicho! — mąż jej przerwał, przyczem za rękaw od płaszcza mocno ją pociągnął.

Żona w sam czas w język się ukąsiła, lecz że jej to przyjemności nie sprawiło, a sercu swemu pragnęła ulżyć, przeto szybko dodała:

— Ciekawam, jak się dziś radczyni spisze. Gotowa nam znów dać twardą pieczeń z ogórkami.

— Moja kochana, czasy dziś ciężkie, zresztą koniowi darowanemu nikt w zęby nie zagląda — mąż odparł poważnie.

Tak rozmawiając, doszli do rogu ulicy Pańskiej, gdzie już było widać osób kilkanaście, które z wszystkich stron nadciągały.

— Sługa pana radcy! — *Hab die Ehr'!* — Dobry wieczór panu burmistrzowi! — Upadam do nóżek pani komornikówej! — *Mein Kompliment Herr Doctor!* — Ścielę się do stóp pana inspektora dobrodzieja! — *Servus!* — Całuję rączki pani mecenasowej! — *Unterthaenigster Diener Herr Major!*

Tak się witały matadory miasta, spieszące na wieczór do państwa Darskich. Od strony rynku znów zaturkotało. Po chwili ukazał się pod latarnią powóz całkiem kryty, ciągniony przez parę siwoszów rosłych i tłustych, lecz bardzo flegmatycznych.

— Kanonik! — odezwało się naraz kilka głosów.

— W sam czas idziemy — inspektorowa szepnęła.

W połowie ulicy Pańskiej, stał na wysokiem podmurowaniu, pośród ogrodu, w którym stare lipy rosły, dom parterowy o ośmiu oknach frontowych, biały, odświeżony, czerwoną blachą pokryty. Pani radczyni kupiła go przed rokiem, na publicznym przetargu, za pół darmo, lecz, że wtedy była to zupełna rudera, przeto niemało poszło jej pieniędzy, nim go zazdrośni sąsiedzi ujrzeli w szacie dzisiejszej. Radczyni dzieła dokonawszy, postanowiła dom poświęcić, co atoli nie mogło odbyć się bez wieczorku dla przyjaciół i lepszych znajomych.

Na ulicy widać było kilka powozów, z których goście wysiadali; kilka innych właśnie odjeżdżało. Przed furtą, od ogrodu, był formalny ścisk. Wyglądało to, jakby zaproszeni, z obawy, by z nich który nie przyszedł przypadkiem pierwszy, dali sobie słowo, że wszyscy równocześnie zjawią się przed domem radczyni.

Okna są już oddawna rzęsiście oświetlone. Przez szyby kryształowe widać postacie snujące się po pokojach, z których każda spieszy z komplementem do gospodyni domu. Ta stojąc na środku salonu, przyjmuje jednych uśmiechem, drugich ręki uściśnieniem, a tylko serdeczne przyjaciółki, z okrzykiem: „Ach! pani kochana!“ głośno całuje. Tych jednak nie było wiele. Pan Lisiński, człek oka bystrego, który już od dłuższego czasu stał we framudze okna, zauważył, że radczyni zaszczycała swoją przyjaźnią tylko żonę prezydenta sądu, jej córkę, mecenasowę, wreszcie aptekarzowę, która w mieście pierwszą rolę odgrywała. Była to osoba jeszcze młoda, wcale przystojna, ukończyła edukacją u Sacré-Coeur, mówiła po francusku, wspominała często o swoich znajomościach i koligacjach na wielkim świecie, przytem miała znaczny majątek i trzymała własny ekwipaż.

Radczyni, jasna blondyna, słuszna, bujnie rozwinięta, przypominająca nie tyle rumianą cerą twarzy, co kształtami, bohaterki Rubensa, dobiegała czterdziestki. Rysy miała grube, pospolite, chociaż dosyć sympatyczne. Przebijała w nich pewna dobroduszność, właściwa charakterom otwartym. I taką też była. Nie jedno dałoby się jej zarzucić, wszelako o hypokryzję, lub zupełny brak serca, niktby się nie odważył jej posądzić. Była to natura pierwotna, mało rozwinięta i słabo uczona, więc jako taka nie mogąca mieć właściwego wyobrażenia o prawdziwej delikatności serca, lecz mimo to była ona przystępna dla uczuć tkliwszych, których atoli ci, co jej byli najbliżsi, nie umieli w niej rozwijać. To też ilekroć się zdarzyło, że owe uczucia zaczęły w jej sercu kiełkować, zawsze prędzej, niż mogły zakwitnąć, unosił je zimny materjalizm, wysoko ceniony przez jej męża, i troskliwie w niej przezeń pielęgnowany, a będący podstawą jej charakteru. (C. d. n.)

dziewanym eksportem Austrji i Rosji — zaczyna tu niepokoić coraz to szersze koła eksporterów. Nie wchodzę już w to, o ile warte takie obliczenia które oceniają straty rolników węgierskich, mających tego roku 45 miljonów cetnarów gotowych do eksportu na 1 zł. przy każdym cetnarze a więc na 45 milionów zł. łącznie. Ale inna zagraża klęska niektórym fabrykom austrjackim, utrzymującym się tylko dzięki cłom ochronnym. Ota cła te pobierane w złocie, teraz, kiedy waluty złote spadły o 12% łatwo będą mogły być opłacane przez konkurencyjne fabryki zagraniczne i tak znajdą się austrjaccy producenci w niebardzo świetnem położeniu. Na towarach eksportowanych stracą w porównaniu z tem, co dawniej zarabiali; przy towarach zaś, których konsumcja w kraju zagwarantowana jest cłami, walczyć mnszą już nie o zysk, ale o egzystencję. Tak więc brak uregulowanej waluty daje się wiele we znaki.

Amerykański bil srebrny
a waluta austrjacka.

(Korespondencja „Gaz. Narod.").

Wiedeń d. 20. sierpnia.

(II.) Wykazaliśmy w poprzednim artykule jakich chwytano się środków celem podźwignięcia ceny srebra. Jeśli one nie potrafiły tego dokonać, to bil, który wszedł w życie 13. bm. i nakazuje kategorycznie a nie jak dotychczas było, że pozostawiał to ocenie prezydenta Stanów Zjednoczonych, coroczne zakupywanie 54 milionów uncji srebra i dozwalający płacenia za uncję po 59 pence, musiał i musi wywołać silną tendencję zwyżkową.

Pytanie atoli zachodzi, czy Stany Zjednoczone mogą pochłonąć tyle srebra? — co będzie za lat dziesięć, kiedy ilość dolarów srebrnych, których dziś jest 370 milionów wzrośnie na 800 milionów, na miljard?

Na to byłoby środkiem przedewszystkiem ściąganie obiegających pieniędzy papierowych, opiewających na złoto. Pieniędzy tych obiega 346·68 milionów dolarów z pokryciem bankowem 100 milionów w złocie. Prócz tych szybki wzrost ludności Stanów Zjednoczonych, dziś już liczącej 64 milionów i potrzeba środków wymiany w handlu nie da zbytecznie uczuwać rocznego przyrostu kilkudziesięcin milionów w srebrze. Wywóz też srebra z Ameryki do Chin, wzrastający z rokiem każdym, będzie niejako ową klapą ochronną przeciw możliwemu nagromadzenin się zbytecznego krnszcu.

I w tym właśnie punkcie, w widokach handlowych, jakie otwierają się w Stanach Zjednoczonych na daleki Zachód Azjatycki za Oceanem Spokojnym, należy szukać klucza do rozwiązania zagadki tej, niby zuchwałej polityki finansowej, zrywającej z tradycjami ostatnich lat pięćdziesięciu i niechcącej słuchać ani złowrogich proroctw angielskiego i niemieckiego doktrynerstwa, ani nie odstraszającej się nawet tym faktem, że srebro straciło w ciągu lat 18 blisko 30 prc. swej wartości.

A m e r y k a p o d n o s i c e n ę s w e g o s r e b r a, a b y j e d r o ż e j s p r z e d a w a ć w A z j i. Nadto dobrze znają finansiści Zjednoczonych Stanów znaczenie swej ojczyzny pod względem prodnkcji srebra, wynoszącej $^{2}/_{5}$ ogólnej produkcji światowej. Dobrze też odczuli oni chwilę przełomową w kulturowym rozwoju Azji, która z długowiekowego letargu zaczyna bndzić się do silnego życia, wielkich potrzeb ekonomicznych, dróg żelaznych, kanałów, poczt, telegrafów, żeglugi parowej, a dla potrzeb tych mieć musi jeśli nie złoto, — którego nie starczy, — to bodaj srebro.

Wówczas dopiero, gdy cena srebra dosięgnąwszy ceny najwyższej, okazywać będzie jeszcze tendencję zwyżkową, wtedy czas będzie przejść do nieograniczonego wybijania srebrnej monety. Dziś trzeba jeszcze skarb rzeczypospolitej chronić przed zbytnim napływem srebra z Europy, który przy wygórowanych cenach, mógłby, kierowany przez spekulantów, znajdować sztuczne ujście w Stanach Zjednoczonych i ztamtąd do Europy wypierając zasoby złota, co musiałoby sprowadzić dalszą nienaturalną deprecjacją srebra, gdyż państwa europejskie, jak Rosja i Austro-Węgry, pozbywszy się swego srebra, mogłyby przejść do waluty złotej i tem samem ubyłoby srebru dwóch wielkich obszarów państwowych, pomagających dziś w utrzymaniu się ceny tego metalu.

Z tem więc ograniczeniem zakupywania corocznego przez skarb tylko 54 milionów uncji srebra, bil nowy, który już przyczynił się do dźwignięcia cen srebra, spowoduje zapewne dalszą tendencję zwyżkową w granicach do 59 pence, sprowadzi wzmocnienie pozycji państw bimetalistycznych — i jeśli w ciągu najbliższego dziesięciolecia produkcja srebra nie będzie wzrastała, jak dotychczas w sposób nadto szybki, w ostatnich 12 latach (z 73 milionów na 126 milionów uncji więcej niż o $^{2}/_{5}$), wpłynie na regulację waluty w państwach o stosunkach nieuformowanych jeszcze.

Ustawa tej doniosłości nie mogła pozostać bez wpływu i na walutę austrjacką i na zależny od jej stosunku do walut innych, przywóz i wywóz towarów monarchii. Przedewszystkiem podniosła się wartość pieniędzy w srebrze. Reński srebrem wart dziś 96·5 centów; waluty niemieckie i angielskie, oparte na złocie, spadają i spadać będą, póki srebro podnosi się w cenie; złoto bowiem wobec tej zwyżki traci na wartości. Trzeba się już teraz z tem liczyć, że reński dojdzie, a nawet, że zajść może ewentualność *agia* srebra. Spekulanci wywozić tedy zaczną obiegający nasz pieniądz metalowy (około 30 mil. srebrem); bank zaś austrjacko-węgierski, rozporządzający wielkiemi zasobami srebra (około 160 mil.) mógłby je powoli wymieniać na złoto.

Z obniżką walut niemieckich i angielskich łączy się zarazem zwyżka naszych towarów w stosunku do tych walut. Eksport austrjacki mocno cierpi na tem spadaniu walorów obcych. Urodzaj zboża był wielki, eksport cukru i wyrobów żelaznych, tkanin i konfekcji zwłaszcza na Wschód mimo konkurencji niemieckiej dobrze miał się rozwijać; teraz staje temu wszystkiemu oporem ciągła zwyżka austrjackiej waluty. Kupcy tutejsi pocieszają się jednak, że niebawem silniejsze zapotrzebowanie zboża austrjackiego we Francji i Anglii przezwycięży ociąganie się dzisiejsze konsumentów ze względu na cenę wyższą towaru; w innych zaś produktach obie strony będą musiały coś ustąpić.

Innym ciekawym objawem wiążącym się z podniesioną wartością walnty austrjackiej jest spodziewane wzmożenie się importu. Rozumie się samo przez się, że kupiec austrjacki, który za tę samą ilość pieniędzy dziś dziesięć procent towaru więcej dostać może za granicą, niż przed rokiem, nie omieszka skorzystać ze sposobności. Zwłaszcza przywóz z Niemiec, gdzie marka z 62 blisko centów z przed roku spadła na 56·40 musi ogromnie wzróść. Czy taki przywóz, płynący więcej ze spekulacji kupiectwa, nie z potrzeby istotnej, z użytkiem może być dla monarchii, to kwestja inna.

Już z kilku uwag powyższych okazuje się niezmierna doniosłość bilu amerykańskiego dla handlu całego świata. Niebawem dowiemy się, jakie stanowisko wobec tych stosunków zajmie polityka monetarna państw konwencji łacińskiej, obowiązującej tylko do 1. stycznia r. 1891, a za niemi też innych państw europejskich. Dla Austrji zaś w tej chwiejności i niepewności stosunków istnieje jeden powód więcej, troskliwego czuwania nad regulacją swej waluty i przygotowania się do udziału w wielkiej reformie waluty świata całego, do której bil może utoruje drogę.

Budżety państw europejskich.

Od pięćdziesięciu lat nastąpił zupełny przewrot w gospodarce państw finansowej, nacechowany rozszerzeniem się i rozwielmożnieniem kapitalizmu kosztem rzetelnej pracy ludności. Przyczyną olbrzymiego napęcnienia bndżetów są przedewszystkiem drogie wojny, tudzież uzbrojenia, rosnące z roku na rok od czasów wojny prusko-francuskiej. Wszelako budżety wojskowe nie są jedyną przyczyną; z roku na rok coraz więcej centralizowaną zostaje administracja państw, czem się coraz kosztowniejszą staje. Centralizm polityczny i kapitalizm w gospodarce są sobie jak bracia syamscy, a ostatecznie wynika z nich nieprzepartą siłą loiki kierowanie ogółu gospodarstwa przez państwo — co znowu jest ideałem najradykalniejszej socjalnej demokracji.

Sternicy państw Europy ani się zastanowiają, jak dalece już na tej drodze zabrnięto — ale wykazuje to urzędowemi cyframi wielce zajmujące studjum Cerboniego, jeneralnego dyrektora włoskiej Izby obrachunkowej, o budżetach mocarstw Europy, mianowicie Niemiec, Austro-Węgier, Włoch, Francji, Anglii, Rosji i Hiszpanii.

Na czele wszystkich mocarstw stoją z najwyższą ogólną cyfrą budżetową roczną Niemcy, których budżet już sumę 4.300 milionów marek przenosi: wliczone są tu budżety nietylko Rzeszy, ale wszystkich jej państw i państewek (marka wynosi przeszło pół guldena). Po Niemczech następuje Rosja z 4 prawie miliardami marek, Francja z $3^{1}/_{4}$ miliardami, z tyloma prawie Anglia — budżet Hiszpanii jest skromny, wynosząc 850 milionów marek.

Niedobór posiada pięć mocarstw, największy zaś posiadają Austro-Węgry. Do nadwyżki doszły Anglia — bardzo znacznej istotnej — i Francja podobno tylko sfingowanej.

Porównując budżety z lat 1882 do 1887, widzimy, że wszystkie bardzo znacznie wzrosły, z wyjątkiem budżetu francuzkiego. Najbardziej wzrósł budżet Niemiec, bo o miliard marek.

Co się tyczy polityki podatkowej poszczególnych mocarstw, we wszystkich, z wyjątkiem Anglii, okazuje się dążność do podwyższania nie podatków stałych, ale niestałych, a więc ciążących na klasach średnich i niezamożnych. Bogacze i zamożni, dzierżąc władzę mocą systemu kapitalistycznego, prawo silniejszego wyzyskują w tym także kierunku. W Anglii podatki stałe znacznie podwyższono, a niestałe cokolwiek zniżono.

Cerboni zestawia wydatki, łożone na armię i marynarkę w sześciu latach od 1882 do 1887— podnosiły się one we Francji o 3·13 prc., we Włoszech o 35·78 prc., w Austro-Węgrzech o 43·82 prc., w Niemczech o 54·09 prc. Od tego czasu usiłowały Włochy prześcignąć monarchię austro-węgierską i Niemcy, ale nie udało się im dorównać Niemcom.

Oprocentowanie długów państwowych wybitne też miejsce zajmnje w budżetach. Długi te wynoszą okrągło w miliardach marek: Niemcy 8, Austro-Węgry 9, tyleż Włochy, Anglia 15 miliardów marek. Od tego płacą haraczn procentowego kapitalizmowi: Niemcy 300 milionów marek, Austro-Węgry 430, tyleż Włochy, Anglia 470, Rosja 600 do 700, Francja 1620 milionów marek rocznie.

Jaki los czeka ludy, jeżeli tak dalej pójdzie, łatwo domyśleć się można.

Parlamentarny wykaz wydatków Anglii za czas od r. 1857 do 1890 zawiera obliczenie kosztów wojen, jakie armia angielska w tych 33 latach prowadziła. I tak wojna z Chinami (roku 1857 do 1862) kosztowała przeszło 6 milionów ft. szt. (ft. szt. wynosi przeszło 11 zł.); wyprawa abisyńska (r. 1867 do 1870) pochłonęła olbrzymią sumę 8,300.000 ft. szt.; — wojna w Afryce południowej (z Zulusami, r. 1879 i 1880) 2,773.000 ft. szt.; — wyprawa nilowa (r. 1884 i 1885) przeszło 1,250.000 ft. szt.; — nieudała wyprawa na odsiecz Gordonowi w Chartumie 300.000 ft. szt.; wojna afgańska (r. 1880 do 1886) okrągło 3 miliony funtów szterlingów. Anglia bogata, może sobie pozwalać takich zbytków.

Marokko.

Wiadomość, że część francuskiej eskadry morza Śródziemnego otrzymała od rządu nakaz przygotowania się do odpłynięcia ku Marokkowi, zwróciła ponownie uwagę na tę część Afryki północno-zachodniej, rozłożonej brzegami nad ujściem morza Śródziemnego do Atlantyku, a tyłami swemi sięgając w głąb lądu, ku Sabarze i drodze do Sudanu i Senegalu, a więc w stronach, coraz bardziej ważnych dla ambitnych planów Francji w Afryce. Co dało bezpośrednio rządowi francuzkiemu powód do wspomnianego rozkazu, nikt na pewne powiedzieć nie umie. Zdaje się, że nie pogłoski, z Francji właśnie wyszłe i jak się okazuje, bardzo przesadne o rewolucji w Marokku, grożącej upadkiem cesarzowi Mulej Hassanowi i jego dynastji, a oraz rozbiciem tego do niedawna w mroku różnych baśni leżącego cesarstwa.

Niemcy usiłują zawiązać jak najserdeczniejsze stosunki z Marokkiem, a to, jak powiadają, w interesach handlowych. To nie koniecznieby wyzywało czujność Francji, która widocznie dąży do opanowania całego zachodniego i północnego wybrzeża Afryki, choćby bez Egiptu. Nie zaszły też jakkolwiek ważne zatargi między Marokańczykami a poddanymi Francji. Powodem wyprawiania oddziału francuskiej marynarki wojennej, zdają się być machinacje pewnych kół hiszpańskich, tak zwanych marokkanistów, dążących do zaboru Marokku. W tym względzie podaje bardzo ciekawe szczegóły korespondencja z Madrytu d. 14. b. m., w której czytamy:

„Prawie wszędzie występują tu otwarcie z twierdzeniem, że marokkaniści przez ajentów podżegających usiłują wywołać w Marokku niepokoje, któreby rządowi hiszpańskiemu powodu do zbrojnej interwencji nastręczyły. To też rząd marokański widocznie, na podstawie dochodzeń swoich, co do ostatniego konfliktu w Melilli, nie wielką ma ochotę dać żądane przez rząd hiszpański zadośćuczynienia i odszkodowania. (Tymczasem zgodził się na to w zasadzie; *p. r.). Imparcial* tutejszy dlatego poważył się rezydenta niemieckiego w Tangerze hr. Tattenbacha, pomawiać, że on to intryguje przeciw Hiszpanii, i że od niego wyszły pogłoski o uwijaniu się prowokatorów hiszpańskich, mimo, że czynność tych indywiduów już dawno była dyplomatycznym sferom w Tangerze wiadomą.

Maurowie z okolic Melilli, rozumiejąc bardzo słusznie, że ich protesty nie dojdą do wiadomości rządu hiszpańskiego, ponieważ doniesienia o ostatnich zajściach prawie wyłącznie przez ich wrogów i podżegaczy Europie komunikowane zostają — wyprawili do Madrytu umiejącego po hiszpańsku ziomka swego Kandora, aby rząd hiszpański objaśnił, jak się rzeczy mają w istocie. Minister wojny rozmawiał onegdaj długo z Kandorem, i na czas jego pobytu w Madrycie dodał mu jednego kapitana, umiejącego po arabsku, jako towarzysza. Rezydent hiszpański Figuera wyjechał był do Rubatu, aby się osobiście rozmówić z sułtanem, ale go nie zastał, sułtan bowiem wyruszył naprzeciw powstańcom do Mekinezu; natomiast wielki wezyr złożył rezydentowi takie oświadczenia, które rząd hiszpański za zupełnie dostateczne uważa.

Ruszyła się też prasa półurzędowa i z *Epoką* na czele uderzyła na *Imparciala* i inne pisma, tudzież na wielki zastęp ich zwolenników za to, że nieustannie podżegają Hiszpanię do zbrojnej interwencji w Marokku. Mianowicie wywarł pewne wrażenie onegdajszy, natchniony przez prezesa gabinetu artykuł *Epoki*, w którym czytamy:

„Czego też chce *Imparcial*, za jakim dąży ideałem? Zapewne za ideałem Francuzów, którzy z nienawiści do cesarstwa wołali: „Nad Ren! nad Ren!" — i nietylko cesarstwo, ale i Francję na upokorzenie narazili! Albożekonomiczne położenie Hiszpanii jest tak świetne, iżbyśmy się w awantury zapuszczać mogli? Przedewszystkiem stańmy się panami w własnym kraju! Czyż do nas należą koleje hiszpańskie? Są one po największej części własnością cudzoziemców, którzy je zbudowali. Jeszcze cudzoziemcy nie zbudowali kanałów dla naszego rolnictwa, i dlatego kanałów jeszcze nie posiadamy!"

Następnie wykazuje *Epoka* źródła, z których marokkaniści i ich organa wiadomości swoje czerpią. Są to bazary tangerskie, a wiadomości te są wielce sprzeczne i po największej części tylko dla zamierzonego celu i wrażenia zmyślone. Niemniej też chłoszcze organ półurzędowy przesadne pogłoski o jakiejś „rewolucji" w Marokku i o gromadzeniu się krajowców pod Melillą.

Według ostatnich wiadomości, sułtan marokkański wyprawił wojsko w okolice Melilli i innych fortec hiszpańskich na brzegach Marokku dla utrzymania porządku.

Ze Zdrojowisk.

Cieplice-Trenczyn 21. sierpnia.

(Refleksje na wyjezdnem).

Są to już zapewne „małe" Karpaty, u których stóp tryskają gorące [illegible] w Trenczynie-Cieplicach, ale okolica wśród kt[illegible] ciepłe te wody na światło dzienne wychodzą, [illegible] zaprawdę jeden z najpiękniejszych, z naj[illegible] pociągających punktów w całym rozległym [illegible] Karpat i nie bez słuszności nazwał ją jakiś poetyczny turysta „perłą Karpat".

We wszystkich też już językach i narzeczach cześć jej śpiewane.

Za łacińskiemi pieśniami wieków średnich poszły w najnowszych czasach pieśni polskie, czeskie, niemieckie, ale może więcej znaczenia dla tych kąpieli mają prozaiczne hołdy, jakie wznoszą uwolnieni od reumatyzmu lub innych dolegliwości wdzięczni pacjenci na cześć tego najrozkoszniejszego zdroju ze wszystkich cieplic. To też od lat dziesięciu liczba gości stale się tu podwoiła i nieustannie się zwiększa.

Przed jakiemi czterystu laty wspaniałe obszary leśne, gdzie dzisiaj trapieni przez reumatyzm prusscy „garde-lieutenanci" na śmierć i życie sadzą koperczaki skorym do tańca dziedziczkom belgijskim, nie były tak jak dzisiaj poprzerywane wspaniałemi budowlami hotelowemi; nie było wówczas nawet ani jednego hotelu, w którego „salonach" podczas niedzielnych „reunionów" zamożna młodzież okoliczna zawiązywała znajomości z dzielnymi gośćmi kąpielowymi. Według świadectwa kronikarza Jerzego Wernhera de Saros z r. 1551, musieli hrabiowie spiscy, do których wówczas należał zamek Trenczyński z całą okolicą, kąpać się gołem niebem, a z architektonicznych cudów zdroju Haman, utrzymanego w stylu juk najściślej maurytańskim, nie było wówczas jeszcze zupełnie nawet fundamentów. A przecież te „admirandae aquae" wówczas już miały sławę światową i morawski lekarz Tomasz Jordanus z Klauzenburga przybył tu osobno w tym celu, aby wody poddać analizie. On to także spisał podania o odkryciu cudownych źródeł. Według tego widział pasterz krów z Ciepłej, jak w chłodnych dniach z gęstwiny leśnej podnosiły się wyziewy. Gdy spostrzegł, że krowy w tę gęszcz zagnane, tam chętnie przebywają i ztamtąd zawsze z weselszą *(sic)* niż zazwyczaj miną powracają, postanowił zbadać rzecz bliżej. Wchodząc w gęstwinę natrafił on na jakieś ciepłe źródło. Skąpał w niem cierpiące swe nogi, a cierpienia wnet zginęły i mieszkańcy Ciepłej patrzyli ze zdumieniem, jak przedtem kulawy człowiek szedł teraz wyprostowany i z rozjaśnioną twarzą. Dowiedzieli się od niego o okolicznościach cudownego jego uleczenia i poczęli sami używać źródeł. Sława cudownych zdrojów rozszerzała się coraz bardziej i chorzy w coraz to większej liczbie poczęli napływać. Z czasem kazali właściciele ponad jednem ze źródeł wybudować halę opartą na słupach, podczas gdy ubodzy aż do nowszych czasów kąpali się w źródle nieosłonionem. Zwolna powstawały w około domy murowane, wypierające dawne szałasy i chaty, w końcu zaś powstały wspaniałe dzisiejsze hotele, wille, pałace.

Z 18. stulecia pozostało kilka ciekawych opisów życia kąpielowego w Trenczynie-Cieplicach. Jeden zagraniczny gość opisuje wesołe życie w Cieplicach za Marji Teresy. Uczty, koncerty, przedstawienia teatralne następowały jedne po drugich. Dzisiaj jeszcze „kasztelem" nazywany pałac Illéshazy'ego wrzał od gwarnego życia i licznych znakomitych gości. Lekarz i kierownik zakładu mieszkali w pięknym domu nad potokiem. Po drugiej stronie potoku znajdowała się austerja dla obcych gości, która i dzisiaj nazywa się jeszcze „Austrją" — poza tem wszystkie budynki były to chaty wieśniacze. Za te wszystko było też nader tanio. Wzmiankowany gość chwali sobie przedewszystkiem wino i piwo. Przy łazienkach znajdowały się piękne pokoiki do ubierania się — kąpano się zaś wspólnie i to — za darmo. Za pomieszkanie płacono 1 zł. 12 ct., za objad 25 ct., za kolację 12 ct., za kwartę piwa 3 ct. Wtedy już była nawet jedna kawiarnia i bilard. Ta idylla trwała do trzeciego dziesiątka obecnego stulecia.

Ale i dzisiaj idylla ta jeszcze nie zaginęła.

Gościom, którzy z całej przybywają tu Europy, wydaje się dziwnem, gdy przez sam środek miejsca kąpielowego maszerują trzody na paszę i z paszy. Przy głównym deptaku siedzą u niezliczonych stołów piękne damy w najelegantszych toaletach i przy tonach zdrojowej muzyki spożywają swoje poobiedne wety, gdy tuż przez główną ulicę zwolna suną się niosące za sobą zapach trawy i mleka krowy z dzwonkami u szyi lub pokwikując pędzą do chlewów w kosmopolitycznym trabie właściwym nierogaciźnie, węgierskie świnki. Za chwilę zaś rozlega się głos trąbki i mały woźny sądowy donośnym głosem ogłasza co kilka kroków: „Dawa sa zaznamost" (Podaje się do wiadomości) jakąś wiadomość sądową, która niezawodnie nikogo z gości nie obchodzi.

Te wiejskie intermezza wśród na pół wiejskiego życia, tutaj w tej czarującej okolicy nie robią przykrego wrażenia, owszem mają swój osobny urok.

Wystawa slöjdu z szkół prowincjonalnych.

Dziś zamknięta zostanie wystawa robót kobiecych i slöjdu z szkół ludowych okolicy Lwowa, urządzona w sali szkoły realnej. Zebrano okazy robót z 30 szkół tak, że niemal cały powiat lwowski jest tu reprezentowany. Wystawa urządzona została za staraniem pp. Litoszyńskiego, kierownika szkoły na Znieisieniu, Łyszegi, nauczyciela na Zamarstynowie i inspektora p. Kirikiarty. Znacznie większą część wystawy zajmują roboty kobiece, owoc nauki i pracy nauczycielek lub żon nauczycieli na prowincji. Widzimy tu wzory robót kobiecych od najprostszych aż do wcale trudnych: więc próby szycia białego, poczęści krawieczyzny, roboty szydełkowe, pończoszkowe, hafty, wyszywania itd. Z wielu szkół wiejskich nadesłano wyroby zastosowane do zwyczajów i potrzeb u ludu miejscowego, co chlubnie świadczy o nauczycielkach, które umieją i chcą zastosować się do potrzeb ludności wiejskiej. Przedmioty wystawione ocenia specjalna komisja, w skład której wchodzą pp. Tadeusz Romanowicz, Teofil Merunowicz, inspektor Kirikiarto, Dyhdalewicz kierownik szkoły w Winnikach, Łyszega kier. z Zamarstynowa i p. Litoszyński kier. szk. na Znieisieniu; z pań zaś: panna Poh, właścicielka zakładu wychowawczego, pni. Dyhdalewicz żona nauczyciela i panna Wołoszynowicz nauczycielka z Hołoska.

Z pomiędzy szkół, które wzięły udział w wystawie, 15 wyszczególnione; szkołom listy pochwalne, nauczycielkom medale lub uznania pisemne, przyznano za roboty nadesłane z następujących miejscowości: Dublany, szkoła list pochwalny, nauczycielka Wiktorja Czyż medal; Łany, szkoła list, nauczycielka Becherówna medal; Hołosko wielkie, szkoła list, nauczycielka Klem. Wołoszynowicz medal; Zamarstynow. szkoła list, pn. Ligęza medal; Barszczowice, szkoła list; Grzybowice, szkoła list, M. Gnidowa medal; Podliski, nauczycielka uznanie pisemne; Szczerzec, szkoła list; Zubrza, szkoła list, p. Kwaśnicka uznane pisemne; Zimna-Weda, szkoła list, nauczycielka uznanie, Wołków, p. Wojtowicz uznanie pisemne; Żydatycze, p. Synica uznanie pisemne; Żurawniki, nauczycielka uznanie pisemne. Ponieważ komisji do rozperządzenia pozostały jeszcze dwa medale, przyznane zostaną zapewne nauczycielkom w Zaszkowie i w Rzęsnej ruskiej.

Nauki slöjdu udzielano od roku tylko w trzech szkołach: w Zubrzy, nauczyciel p. Kwaśnicki, w Hodowicach, nauczyciel p. Rotter i w Dublanach, nauczyciel p. Czyż. Wszyscy ci trzej nauczyciele otrzymali przed rokiem po 50 zł. zasiłku od Rady szkolnej na wykształcenie się w slöjdzie, by mogli potem innych nauczycieli kształcić. Pp. Kwaśnicki i Rotter odbywali naukę slöjdu w Sokalu, a p. Czyż dostawszy jeszcze od Wydziału krajowego 50 zł. udał się do Wiednia Ponieważ dwaj nauczyciele w Sokalu z powodu zbyt szczupłego zasiłku nie mogli ukończyć zupełnie nauki (doszli do 30 numeru) nie mógł więc być otwartym kurs dla nauczycieli, wszyscy więc trzej pozostali na dotychczasowych stanowiskach.

Nauka slöjdu odbywa się podług numerów i postępuje od łatwiejszych przedmiotów ku coraz trudniejszym mającym znaczenie praktyczne, lub nawet artystyczne. W szkołach w Zubrzy i Hodowicach nauczyciele mogli doprowadzić naukę tylko do numeru 30, gdyż sami nie mieli sposobności poznać wykonanie dalszych numerów, a przytem musieli walczyć z brakiem materjału i narzędzi. W szczęśliwszem położeniu była szkoła w Dublanach. Jej nauczyciel, dzięki zasiłkowi Wydziału krajowego mógł ukończyć cały kurs we Wiedniu, nadto zakupił mu Wydział krajowy warsztat i narzędzia za kwotę 45 złr. 48 ct. a 60 złr. przeznaczył na materjał, to też wyroby z Dublan pochodzące, są liczniejsze i odznaczają się lepszem wykończeniem. — Jeszcze jedną uwagę dodać należy. Wszystkie przedmioty wystawione, nie są robione na popis, ale są zwykłemi robotami uczniów w ciągu roku, gdyż komisja urządzająca wystawę, rozesłała wezwanie przed samym końcem roku szkolnego, aby się w ten sposób przekonać o postępie uczniów i uczennic.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 23. sierpnia.

* **Od wydawnictwa.** Celem umożliwienia rozpoczęcia druku nowej powieści w naszem piśmie, postanowiliśmy do ukończenia powieści drukującej się obecnie, „Kobieta w bieli", zamieszczać także fejleton na ostatniej stronie *Gazety*.

„Grabarze" — oto tytuł nowej powieści, której druk z dniem dzisiejszym rozpoczynamy. Jest to najnowsza powieść jednego ze znakomitych polskich autorów, osnuta na tle stosunków galicyjskich a w szczególności sądowniczych. Impuls do napisania tej powieści dała autorowi jedna z głośnych spraw sądowych, jaka w ostatnich czasach umysły wszystkich mieszkańców naszego kraju wysoce zajmowała.

* **Mianowania.** Rada szkolna kraj. zamianowała nauczycielkę młodszą Jadwigę Czernecką, w Brzeżanach, stałą nauczycielką 6-klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Brzeżanach.

* **Arcyksiążę Reiner** przejechał wczoraj przez Lwów w dalszą podróż inspekcyjną. Na dworcu powitał go namiestnik hr. Badeni. W kilka chwil po nadejściu pociągu przybył na dworzec także arcyks. Salwater z adjutantem.

* **Pan prezydent Mochnacki** powrócił do Lwowa.

* **P. St. Brykczyński,** zastępca członka Wydziału kraj., przybył do Lwowa i jutro obejmie kierownictwo departamentu drogowego.

* **Ślub** panny Waliohiewicz, córki przemysłowca i radnego miasta, z panem Bojakiem, urzędnikiem firmy Ditmara, odbędzie się dziś w kościele OO. Karmelitów.

* **Dar.** Celem założenia pasieki szkolnej w szkole im. św. Zofii, darował p. Władysław Heichel Kamiński, właściciel Żelaznej Wody we Lwowie, 4 ule dzierzonowskie (jeden z pszczołami) wraz z przyborami do pszelnictwa potrzebnymi, wszystko wartości około 40 zł. Rada szkolna okręgowa wyraża szan. ofiarodawcy szczere podziękowanie.

* **Wycieczka naukowa.** Grono uczniów krakowskiej szkoły sztuk pięknych odbyło 20 bm. pod przewodnictwem prof. p. Łuszczkiewicza wycieczkę naukową w okolice Krosna. Zebrane rysunki i widoki starodawnych zabytków sztuki, po uporządkowaniu i zaopatrzeniu tekstem, przesłane będą do centralnej komisji konserwatorskiej w Wiedniu. Ministerjum oświaty na odbycie wycieczki udzieliło subsydjum.

* **Lekarzy specjaliści.** Jak donoszą do *W. M. B.*, przygotowuje rząd uregulowanie sprawy lekarzy specjalistów, wskutek czego nie będzie mógł żaden lekarz występować jako specjalista dla pewnych chorób, jeśli nie będzie w stanie wykazać się szczególnemi studjami w danym kierunku.

* **Dyplom uznania** otrzymał na wystawie wiedeńskiej p. Adam Trzecieski za wystawioną tam parę dziarskich kasztanków własnego chowu.

* **Wybór uzupełniający.** Namiestnictwo rozpisuje ponownie uzupełniający wybór jednego członka stanisławowskiej Rady powiatowej, z miasta Stanisławowa, na dzień 11. września br. Wybór ten odbędzie się w myśl §. 5. ord. wyb. pow. przez Radę gminną miasta Stanisławowa.

* **Rada powiatowa w Samborze** ukonstytuowała się w tych dniach, wybierając prezesem swym p. Teodora Serwatowskiego, obywatela z Rajtarowic, zaś wiceprezesem dr. Ignacego Budzynowskiego z Sambora.

* **Wpisy uczniów** do IV. gimnazjum we Lwowie będą się odbywały w nowym budynku obok Politechniki w dniach 29., 30. i 31. sierpnia od godz. 9. do 12. przed południem i od 3. do 6. po południu.

* **Pociąg mieszany nr. 9.** wychodzący 22. bm. z Podzamcza wieczorem o godz. 11. min. 5., z powodu wykolejenia się jednego frachtowego wozu na stacji, opóźnił wyjazd z tejże stacji o minut 37.

* **Na pasiekach miejskich** zgorzał onegdaj jeden dom, położony o kilka kroków od tamtejszej szkoły. Tylko energicznemu ratunkowi sąsiadów należy zawdzięczyć, że budynek szkolny ocalał.

* **O samobójstwie porucznika Pollatschka,** o którem wczoraj donosiliśmy, przynoszą dziś krakowskie pisma dodatkowe szczegóły. *Czas* zapewnia, że porucznik uderzył żołnierza Menderę li dłonią w twarz. Mendera upadł, nie dlatego, by uderzenie to było tak silne, ale że był już wówczas dotknięty porażeniem słonecznem. Porucznik Pollatschek był temperamentu porywczego i dlatego koledzy jego już dawniej zobowiązali go słowem honoru, że nadal zmieni swe postępowanie. Uderzenie Mendery w twarz było złamaniem owego słowa i tu prawdopodobnie jest najważniejszy motyw samobójstwa młodego porucznika, którego pogrzeb odbył się wczoraj po południu ze szpitala wojskowego na Zamku. Życiu żołnierza Mendery nie grozi niebezpieczeństwo.

* **Nowy urząd pocztowy** wejdzie w życie z dniem 1. września br. w miejscowości Czarna koło Ustrzyk (powiat Lisko) ze zwykłym zakresem czynności. Związek pocztowy utrzymać będzie rzeczony urząd za pomocą dziennie dwurazowej jazdy posłańczej kursującej na przestrzeni Ustrzyki dolne-Lutowiska.

Do okręgu doręczeń nowego urzędu pocztowego należeć będą miejscowości Czarna z Harwatem i Żołobek, jakotoż zarządy kopalni nafty „Friedrich" i „Anglo-Galician Petroleum-Company Limited", mające siedzibę w Polanie.

Z dniem 1. września br. dla rozróżnienia uzupełnia się zarazem nazwę istniejącego już w powiecie pilzneńskim urzędu pocztowego w Czarnej (przy rucie kolejowej Lwów-Kraków) z dodatkiem „koło Pilzna".

* **Program wieczorku** muzykalno-deklamacyjnego na dochód pogorzelców Mikołajowa urządzanego staraniem dyrekcji stow. katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała" w Zakładzie hr. Skarbka w Drohowyżu pod kierownictwem nauczyciela śpiewu Karola Stohla, jest następujący: 1. Mendelsohn. „Cześć bracia" odśpiewa chór „Skały." 2. Moniuszko. „Stary kapral", odśpiewa p. Fr. Sojan, członek stowarzyszenia. 3. Produkcja muzyki wychowanków Zakładu. 4. „Josel Rajszower afiszer teatralny", monolog, wygłosi p. Ign. Witoszyński, członek stowarzyszenia. 7. Produkcja muzyki wychowanków Zakładu. 8. „Pan Silberstein wybiera się ze swoją żoną na spacer", monolog, wygłosi p. Ignacy Witoszyński, członek stowarzyszenia. 9. Żeleński. „Nasza Hanka" odśpiewa chór stowarzyszenia. 10. Cetwiński. „Marsz Żuawów", odśpiewa chór stow. „Skała". Początek o godz. 7. wieczór.

Wyjazd może nastąpić o godz. 10. min. 20. W Drohowyżu dla spóźnionych lub tych którzy rano o godz. 5 m. 30 wyjechać nie mogą, podwody oczekiwać będą w Drohowyżu o godz. 11. W razie niepogody wycieczka odłożoną będzie do 31. bm.

* **Gradobicie** nawiedziło 14. bm. wieś Korczyn koło Skolego.

* **Piorun.** W Głęboce pod Fulsztynem wczoraj o godzinie 11. przed południem wysłano do lasu po mech chłopca z wozem i parą koni. Podczas gdy chłopiec jechał do lasu, nadciągnęła wielka czarna chmura. Chłopiec popędzał chyżej konie, gdy w tem nagle zagrzmiało, z chmury wypadł piorun, uderzył w wóz i zabił na miejscu oba konie a chłopca zrzucił z wozu, ale tak szczęśliwie, iż wcale go nie uszkodził, tylko chwilowo ogłuszył.

* **Dyrekcja ruchu kolei Karola Ludwika** ogłasza: Począwszy od 1. września b. r. kursujący między Nadbrzeziem a Tarnobrzegiem pociąg nr. 602 odchodzić będzie z Nadbrzezia dopiero o godzinie 9 minut 18 rano (zamiast jak dotąd o godzinie 8 minut 29 rano) i przybywać będzie do Tarnobrzegu o godzinie 9 minut 50 rano (według zegara peszteńskiego).

Z powodu tego zarządzenia wprowadza się z powyższym dniem na kolei lokalnej Dembica-Rozwadów następujące zmiany w obecnie obowiązującym rozkładzie jazdy:

Pociąg nr. 502 odchodzić będzie z Rozwadowa dopiero o godzinie 8 min. 5 rano (a nie jak dotąd o godz. 7 min. 55).

Przyjazd do Tarnobrzegu nastąpi o godzinie 9 min. 30; odjazd zaś z Tarnobrzegu o godz. 10 rano. Przyjazd do Mielca i dalszych stacyj aż po Dembicę zostaje niezmieniony.

Pociąg nr. 603 będzie odchodził z Tarnobrzegu o godzinie 10 minut 38 rano (a nie jak dotąd o g. 10 min 6): przybywać zaś będzie do Nadbrzezia o godz. 11 m. 15 przed południem.

Rozkład jazdy pociągów nr. 501, 601 i 604 zostanie niezmieniony.

* **Zmarli** we Lwowie: Marja Fiałkowska, w 16 roku życia i Aleksander Lachowski, emeryt. drogomistrz, w 72 r. życia.

W Warszawie zmarł Franciszek Ostoja-Turkuł, w 26 r. życia.

W Pizzie zmarł Seweryn hr. Uruski, przeżywszy lat 76.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi d. 23. sierpnia o godzinie 12. w południe:

W ubiegłej dobie licząc od 12. godz. w południe dnia 22. bm do 12. godz. w południe d. 23. bm., mieliśmy wiatr co do kierunku zmienny, co do siły mierny, niebo przeważnie zachmurzone, powietrze nader wilgotne (89% wilg. względ.), opad: deszcz, wysokość opadu 1·6 mm.

Średnia temperatura w tym czasie była + 14·1°C, najwyższa + 17·0° C dziś przed 12. godz., najniższa + 13·0°C, w nocy.

Uwaga: O 2. po południu padał deszcz nieznacznie.

Zniżka barometryczna 745—750 mm. znajdowała się w półn Skandynawii; zwyżka 775 do 770 mm. w Hiszpanii; zniżka drugorzędna utworzyła się w Siemiogrodzie.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 9 godz. rano 735 mm. Barometr podnosi się.

Prognoza na 2 doby następne od 12. g. w południe d. 23. bm. do 12. w południe d. 25. bm.:

Wiatr będzie co do kierunku przew. zachodni, co do siły mierny; średnia temperatura w tym czasie podniesie się; niebo będzie w części zachmurzone; względna wilgotność powietrza zmniejszy się do 70%; opad będzie nieznaczny.

* **Jutro**, d. 24. sierpnia: św. Bartłomieja B. — św. Fotya Mucz.

— **Zakazano pobyt w granicznych guberniach** polskich na lat pięć niejakiemu Gustawowi Opoczyńskiemu, zamieszkałemu w Koninie, gubernii kaliskiej, który ułatwiał potajemnie wyjazd za granicę rosyjskim emigrantom. Odnośne rozporządzenie wydał jeneralny gubernator Hurko do warszawskiego policmajstra i do dziesięciu gubernatorów Królestwa polskiego.

— **Teatr niemiecki w Warszawie.** Niejaki p. Neumann, dyrektor wędrownej trupy niemieckiej, zamierza zjechać do Warszawy na sezon zimowy. Tamtejsze pisma wątpią bardzo o powodzeniu tego przedsiębiorstwa.

— **Rosyjskie ministerstwo oświaty** postanowiło od nadchodzącego roku szkolnego 1890/91 nie dopuszczać do wyższych i średnich zakładów naukowych dzieci żydów zagranicznych, niemających prawa pobytu w Rosji. Co zaś do żydów posiadających to prawo, to przy oddawaniu ich dzieci do szkół, władza naukowa winna się znosić z władzami cywilnemi i zażądać przedłożenia odnośnych dokumentów.

Również zabroniło to ministerstwo wszystkim studentom uniwersytetów przenosić się w drugiem półroczu z jednego wydziału na drugi.

— **Pożar teatru.** D. 18. bm. spalił się w Manchester do szczętu tamtejszy teatr królewski przed samem przedstawieniem. Tylko scena wskutek spuszczenia kurtyny asbestowej ocalała. Z ludzi nikt nie doznał uszkodzenia.

— **Flamandzka** akademja umiejętności literacką nagrodę państwową, co pięć lat przyznawaną, oddała kobiecie, która pod pseudonimem Hilda Rom ogłosiła tom poezji. Pierwszy to raz akademja w ten sposób wyszczególniła kobietę.

556 autorów.

Bywają i bywali ludzie, dla których spalenie się wszystkich bibliotek na świecie, byłoby równie pocieszną rzeczą, jak zniszczenie skarbów aleksandryjskiej biblioteki było rzekomo dla Kalifa Omara. Po co tylu książek! W jaki sposób mógłby śmiertelnik jaki przeczytać choćby tylko (!) półtora miliona tomów, które kryje w sobie muzeum brytyjskie w Londynie. Gdyby nawet, począwszy od dziesiątego roku życia do sześćdziesiątego, tylko j e d n ą książkę dziennie — a to przecież nie mało — się przeczytało, to byłoby to zawsze tylko około piętnastu tysięcy tomów. A do tego, każdy rok nowy w literaturze narodów cywilizowanych, przynosi nam nowych zupełnie 25.000 książek.

Któż potrafi się utrzymać na właściwem stanowisku wśród tej powodzi, kto potrafi zachować spokojny przegląd stanu literatury, kto potrafi stworzyć sobie zawsze pogląd na wszelkie zmiany i przewroty w umysłowym postępie ludzkości?

Jest to jeden problemat więcej wśród licznych problematów czasów dzisiejszych, zadanie tak samo prawie trudne do rozwiązania, jak nauczanie młodzieży przy coraz bardziej rosnącym materjale. Z młodzieżą możua by się jeszcze uporać od biedy, gdyż w każdym razie wybór rzeczy najlepszych i najpotrzebniejszych, możnaby ująć w pewne ściślejsze granice. Co ma jednak zrobić człowiek „kształcony“ lub „wykształcony“, który ile możności o wszystkiem powinien być pouczony, o wszystkiem przynajmniej coś wiedzieć powinien?

Nad rozwiązaniem tego problematu zastanawiały się umysły najdzielniejsze, taki Comte, Lubbock, a nawet Gladstone.

Za przykładem owego mitycznego księcia Wschodu, który nie mogąc podołać wszystkim książkom, kazał wreszcie całą treść swojej biblioteki wcisnąć w jedną jedyną księgę, — zaleca dzisiaj wielu myślicieli czytanie tylko stu, pięciuset, a nawet tysiąca najlepszych książek.

Naturalnie, że Anglik proponuje angielskich autorów, Francuz francuskich, Niemiec niemieckich.....

W ostatnich czasach pojawiło się trzecie wydanie książki Schönbacha pt. „O czytaniu i kształceniu się“. Schönbach zaleca także tylko 556 autorów, jako prawdziwie godnych czytania, a obok największej ilości Niemców, dalej Francuzów i Anglików, znajdujemy tu także autorów hiszpańskich, północnych, niderlandzkich, włoskich, polskich, rosyjskich, amerykańskich, czeskich, serbskich i węgierskich.

Cóż jednak, w rzędzie n. p. autorów dramatycznych znajdujemy takich autorów niemieckich, jak M. Greif, Nissel i piętnastu innych, a nie znajdujemy takich nie-niemieckich, jak Scribe, Dumas, Sardou, Augier, i Ibsen..... Ale w każdym razie w tej książce Schönbacha znajdujemy wiele uwag, prawdziwie słusznych. Przedewszystkiem, mówi Schönbach, jakich tam sobie autorów kto wybierze, to jednak trzeba ich w istocie przeczytać, a nie zostawiać to właśnie, co najlepsze, nieprzeczytanem. Schönbach stwierdza, że Niemcy dzisiaj nie wiele więcej czytają, jak za czasów Lessinga.

Trzeba więc rozbudzić zamiłowanie do czytania. W tym celu w Londynie — gdzie tak samo jak we Francji o wiele więcej czytają, niż w Niemczech — towarzystwo dla rozszerzania wykształcenia uniwersyteckiego, urządza corocznie setki bezpłatnych kursów naukowych w godzinach wieczornych. Ten sam cel osiągają w Ameryce, przez bezpłatne rozsełanie książek, listy naukowe, piśmienne dyskusje, liczne czytelnie publiczne a bezpłatne. „Dla siebie — mówi Schönbach — Niemiec lub Austrjaki nie kupi chętnie książki, a ludzie, którzy bez namysłu piękną ilość monety poświęcają na podejrzanej wartości zabawy, nie mogą się zdecydować wydać kilka centów na książkę, i w końcu pożyczają ją ostatecznie od kogoś drugiego“.

A należy nie tylko więcej czytać, ale także czytać nie „dla zabicia czasu“ lub zabawy, ale z tem przeświadczeniem, że książka jest zarazem środkiem wykształcenia. Pod tem „wykształceniem“ nie trzeba zaraz rozumieć ciężkiej uczoności, lecz raczej pogłębienie naszych władz umysłowych, zdolności myślenia, i rozszerzenie zakresu wiadomości naszych.

Stare prawidło: *repetitio est mater studiorum*, powtarzanie — tego samego przedmiotu jest warunkiem nauczenia się go — nigdzie się lepiej nie da zastosować, jak przy lekturze. Czytanie powierzchowne szkodzi raczej niż pomaga. Wykształcenie jest stanem umysłowego posiadania, a każde posiadanie musi być w odpowiedni sposób zdobyte i utrzymane. Z tego powodu tylekroć razy pokonywa prawdziwe wykształcenie, pewne siebie, błyszczącą ale nieświadomą fantazję.

Z tego samego powodu jest tak słusznem to, co Schönbach mówi o zapisywaniu wydarzeń swego życia, wrażeń własnych. Notatki takie, t. zw. „Scrapbook“, odgrywają w życiu Anglika lub Amerykanina niezmiernie ważną rolę; my nie mamy o tem nawet wyobrażenia. A przecież doświadczenie nas uczy, że wszyscy znakomici pisarze, taki n. p. Zola, Jokai, tworzyli najznakomitsze swe dzieła na podstawie notatek własnych myśli, wrażeń, kolei swego życia.

Niezmiernie ważnem także dla podniesienia znaczenia i skutków czytania, jest dalej głośne czytanie w szerszem towarzystwie. Czytanie na głos wyrabia wielką łatwość w mówieniu i biegłość w wyrażaniu się. Czytanie wspólne, dzisiaj niestety bardzo zaniedbane, przynosi również nieobliczone korzyści. Zespala myśli szerszych kół, wyrabia łatwość pojmowania, daje sposobność do tego, iż wszystko dla każdego biorącego w czytaniu takiem udział, może być jasnem; czytanie takie jest słowem doskonałą gimnastyką umysłową.

Dawniej koła te i salony, na których miała miejsce ożywiona wymiana myśli, na których więcej osób się schodziło, udzielały zebraniom swym charakteru kształcącego, były jakby podnietą do kształcenia się dla poetów, mowców, uczonych. Dzisiaj to już znika.

Wymiaua listów, — dawniej przynajmniej, przyczyniała się także do rozbudzania ruchu umysłowego.

Ale czytanie jest także s z t u k ą. Schönbach mówi o tem wiele i słusznie. Przedewszystkiem trzeba umieć wybrać, co się ma czytać, a potem z wybranej już książki trzeba wiedzieć, co z niej warto wydobyć dla siebie; trzeba umieć odróżnić rzecz głównie ważną, od dodatków; rzecz dobrą od złej lub lichej. Należy dalej czytać ze skupieniem, porządnie w tym porządku, w jakiem dzieło zostało napisane, a nie raz tu, raz tam. Należy czytać ze zrozumieniem, powoli, bez pośpiechu. Lepiej o wiele czytać potrochę codziennie, niżli od razu chłonąć wiele, a potem przerwę długą wprowadzać.

Powinniśmy dążyć do tego, aby czytanie kształciło te nasze siły duchowe, których życie nasze codzienne, nasze codzienne zajęcia kształcić nie mogą.

Teatr, literatura i muzyka.

— P. K o ś c i e l e c k i, dyrektor teatru w Łodzi, zawarł układ z właścicielką jednego z teatrów w Petersburgu, panią Nemetti na trzy miesiące, przez które będzie grywać z swoją trupą w Petersburgu.

— „R e w j a w o j s k a p o l s k i e g o n a S a s k i m p l a c u w W a r s z a w i e“ obraz olejny wielkich rozmiarów Jana Rosena, artysty malarza z Monachium, wystawiony będzie osobno w pierwszych dniach września we Lwowie.

Dział ekonomiczny.

Akcyza rządowa w miastach zamkniętych ma być pod nowymi, dla skarbu korzystniejszymi warunkami wydzierżawiona. Do *Neue fr. Presse* telegrafują z Ischl, iż w sprawie odnowienia dzierżawy a k c y z y l w o w s k i e j przez tamtejszą gminę, bawił w Ischl prezydent Mochnacki, celem konferowania z ministrem Dunajewskim. Czynsz dzierżawny akcyzy lwowskiej wynosił dotąd 342.000 złr. rocznie, ma jednak być podobno podwyższonym o 19.000 złr.

Na wiec rybacki, który się rozpoczął 20. bm. w Gdańsku udali się jako delegacji z Galicji pp. Aleksander Gostkowski i Adam Uznański.

Wiec przyjął jednomyślnie wnioski prof. Nowickiego, dotyczące łososia w dorzeczu Wisły i przesłał mu do Krakowa serdeczne pozdrowienie.

Do Korporacyj i Stowarzyszeń rękodzielniczych. Izba rękodzielnicza lwowska na posiedzeniu swem, d. 18. bm. uchwaliła wziąć udział w IV. ogólnym wiecu rękodzielników i przemysłowców, który się odbędzie we Wiedniu duia 6., 7. i 8. września b. r. i w tym celu korporacje lwowskie wybrały swych delegatów, by na tym wiecu wzięli udział, okazując łączność z rękodzielnikami całego państwa a mianowicie w tym kierunku, iż ustawa z 15. marca 1883 r. wymaga wielkiej zmiany i jasnej stylizacji, aby odpowiadała zasadzie, dla której została uchwaloną t. j., ażeby stan mieszczański rękodzielniczy wziąć w opiekę przed wyzyskiwaczami i dać możność rozwojowi rękodzieła w państwie, aby mógł wyrugować zagraniczne wyroby swą dobrocią i artystycznem wykonaniem. Również zaznaczyć i łączność w tem, że ustawy z r. 1886, 1888 i 1889 a mianowicie co do kasy chorych w szczególności co do kas chorych dla uczni, niezgodne są z ustawą z 1883 r. a wykonanie tych ustaw szkodliwie działa na ustrój stanu rękodzielniczego. By okazać łączność interesów wszystkich rękodzielników, Izba uchwaliła wydać odezwę do wszystkich korporacyj w kraju naszym, by również zaznaczyły łączność swą przez wysłanie delegatów na powyż wymieniony wiec, a w razie niemożebności wysłania delegatów, wysłały pisma lub telegramy w dniu 6. września b. r. pod adresem „Actions-Comite des Gewerbetages in Wien B. I. Futtergasse Nr. 1. Ponieważ każdy delegat jadący do Wiednia musi mieć kartę legitymacyjmą, która nadaje prawo wstępu na wiec i głosowania na tymże w imieniu swych mocodawców, przeto uprasza Prezydjum Izby o jak najszybsze zamianowanie i doniesienie o nazwiskach wybranych delegatów, aby było w możności na czas wysłać karty legitymacyjne na wiec, które to karty prawdopodobnie będą służyć do otrzymania zniżenia ceny jazdy koleją do Wiednia, o co główny Komitet i Izba się stara. *M. Michalski*, zastępca prezesa, *St. Niemczynowski*, prezes Izby rękodz.

Ostatnie wiadomości.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, konferencje p. namiestnika z ks. Sanguszką, doprowadziły do porozumienia. Książę na uczynioną sobie przez namiestnika propozycję, oświadczył gotowość przyjęcia godności marszałka krajowego, poczem dziś popołudniu kurjerskim pociągiem odjechał do Gumnisk.

Koszta urządzenia uroczystości złożenia zwłok Adama Mickiewicza na Wawelu wraz z kosztami grobowca, wyniosą około 20.000 złr. Ponieważ składki, złożone na ręce dawnego komitetu, jak również składki, zebrane obecnie, wynoszą około 8.000 złr., będzie miał fundusz krajowy do pokrycia niedobór w kwocie około 12.000 złr.

Na wczorajszem posiedzeniu w namiestnictwie, D y r e k c j i g a l. f u n d u s z u p r o p i n a c y j n e g o, załatwiono budżet tegoż funduszu.

Jak donoszą *N. Tir. Stimmen*, n i e m i e c k i e g m i n y w dolinie rzeki Nony, z a ł o ż y ł y p r o t e s t przeciw propagowanej przez włoskich posłów myśli p o d z i a ł u T y r o l u.

Z Budapesztu-Peszfu donoszą, że posiedzenie r a d y m i n i s t r ó w odbędzie się 28 b. m., a przybędzie na nie także z Marienbadu minister sprawiedliwości Szilagyi. Na posiedzeniu tem traktowane będą kompromisowe projekta, omówione między Szaparym a prymasem Simorem w sprawie chrztu dzieci z małżeństw mięszanych.

Przytoczyliśmy wczoraj w „ostatnich wiadomościach“ zdanie *Post*, wypowiedziane z okazji zjazdu monarchów o jedynym skutecznym sposobie poparcia s p r a w y p o k o j u i r o z b r o j e n i a, a to przez cofnięcie ze strony Rosji wojsk jej od granic austrjackich i niemieckich. Podnosimy dziś z naciskiem, że dziennik taki, jak *Post*, w tak bliskim zostający stosunku do rządu, kwestję tę usiłuje wprowadzić na porządek dzienny.

W kwestji zwołania k o n f e r e n c j i p o k o j o w e j, o czem pierwsze doniosły *Münch. Neust. Nachr.*, jakoby ces. Wilhelm miał zaprosić cara, by obesłał konferencję europejską, któraby miała wyprzedzić zjazd cara z cesarzem austrjackim, zabiera głos także paryska *Liberté*, jakkolwiek doniesienie *Münch. Neust. Nachr.* już zaprzeczono. Zdaniem *Liberté* zachodzi możność zebrania się europejskiej konferencji pokojowej pod egidą ces. Wilhelma. Atoli rozbrojenie ogólne byłoby wtedy dopiero możebne, gdyby Bułgarja cofniętą została na stanowisko traktatu berlińskiego, a Niemcy, wyrzekając się supremacji w Europie, chciały ponieść pewne ofiary, celem złagodzenia nienawiści narodowej, wywołanej ich zdobyczami w r. 1870.

Według nowego listu z Petersburga, zamieszczonego w *Pol. Cor.*, okazują dzienniki rosyjskie w ocenianiu znaczenia zjazdu monarchów szczególną jednomyślność. Wszystkie dają wyraz radości swojej z powodu zjazdu cesarza Wilhelma z carem i widzą w spotkaniu monarchów skuteczny środek do politycznego uspokojenia. W y m i a n a g r z e c z n o ś c i j e s t w i c h o c z a c h t e m w i ę k s z e j w a g i i z n a c z e n i a, iż cesarz Wilhelm po otrząśnieniu się z opieki Bismarka, jako jedyny i wszechwładny zastępca Niemiec, z carem stoi na równej stopie, co przy poprzednich spotkaniach nie miało miejsca. Obecny zjazd zatem może poprzeć wzmocnienie pokoju, który w wielkiej mierze zależy od dalszego ułożenia się dobrych stosunków między Niemcami a Rosją.

Kreus. Ztg. dowiaduje się, że w i a d o m o ś ć o z j e ź d z i e t r z e c h m o n a r c h ó w na granicach Austrji j e s t b e z p o d s t a w n ą.

Z B e l g r a d u donoszą, iż Milan wyraził się wobec swego otoczenia, że nie zamierza opuszczać Belgradu, lecz że raczej stale tam osiądzie.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń d. 23. sierpnia. *Polit. Corr.* zwalcza stanowczo obawy, że wskutek połączenia przedmieść z Wiedniem, nastąpi podwyższenie bezpośrednich podatków. Co do podatku domowego to dla dotkniętych częściowo niektórych przedmieść, które obecnie płacą niższy podatek domowy pozostaje długoletni okres przejściowy z niezmienionym podatkiem, nadto istnieje wobec zamierzonej reformy podatków bezpośrednich projekt zniżenia podatku domowego w ogóle, a zatem i w Wiedniu.

Wiedeń d. 23. sierpnia. Wiedeńska Rada miejska uchwaliła wnieść potycję do Rady państwa o pomnożenie liczby posłów z Wiednia.

Wiedeń dnia 23. sierpnia. Wczoraj w południe zaciągnął oddział 4. batalionu bośniackiego, straż w burgu. Towarzyszył mu ogromny tłum ludzi. Jutro zaciąga straż 1. batalion bośniacki.

Wiedeń d. 23. sierpnia. Bośniaccy oficerowie pojawili się u Kallaya, aby mu złożyć podziękowanie za przyjaźne przyjęcie bataljonów bośniackich we Wiedniu. Kallay daje popołudniu objad dla oficerów, na który i ministrowie zostali zaproszeni.

Wiedeń d. 33. sierpnia. Nowo zbudowany gmach giełdy zbożowej został otwarty w obecności ministra handlu, reprezentantów ministerstwa wojny, namiestnictwa i magistratu. Prezydent Naschauer powitał ministra handlu mową, w której dziękuje rządowi a przedewszystkiem ministrom za życzliwe popieranie giełdowego handlu towarami i wyraża głęboką wdzięczność cesarzowi za łaskę, wyświadczoną nadaniem ustawy giełdowej.

Minister podziękował za wyrażone uznanie i oświadczył, że czynności giełdy są skierowane ku podniesieniu ogólnego obrotu gospodarczego i dlatego znachodzą należyte uznanie ze strony rządu. W wypełnianiu tego zadania może giełda liczyć zawsze na poparcie rządu. Po tych przemowach zwiedzano gmach.

Wiedeń d. 23. sierpuia. Hr. Taaffe wyjechał na kilka dni do dóbr swoich Nalżów (Ellischau, w Czechach).

Zara d. 23. sierpnia Panują tu olbrzymie upały, wskutek czego znowu zdarzył się kilka śmiertelnych wypadków porażenia od słońca. Na górach Welebit na szerokiej przestrzeni pożar objął lasy i łąki.

Berlin d. 23. sierpnia. Z końcem września odpłynie na razie z Hamburga do Afryki 10 misjonarzy, 3 księży i 7 braciszków, sami Niemcy.

Petersburg d. 23. sierpnia. Oboje carstwo przybyli z gośćmi wczoraj wieczór do Peterhofu.

Petersburg d. 23. sierpnia. Caprivi konferował wczoraj z Giersem. Wieczorem był objad dyplomatyczny u ambasadora Schweinitza. Dziś odjeżdża Caprivi do Peterhofu.

Paryż d. 23. sierpnia. Rada ministrów zajmywała się projektem taryfy cłowej. Minister Guyot zapowiedział studjowanie projektu w sprawie utworzenia w Paryżu portu dla okrętów morskich.

Paryż d. 23. sierpnia. Rozkaz ministra marynarki, aby część eskadry morza Śródziemnego była w pogotowiu do wypłynięcia, nie stoi w związku z wypadkami marokańskiemi, lecz z dawniej wydanem zarządzeniem, że na każdej głównej stacji marynarki wojennej ma stać jeden oddział okrętów w pogotowiu tak, aby na wezwanie mógł wypłynąć na pełne morze.

Paryż d. 23. sierpnia. Dzienniki zaprzeczają pogłosce o wybuchu cholery w Marsylii.

Paryż d. 23. sierpnia. Urzędowo zapowiadają, że w razie, gdyby się król Humbert dnia 22. września udał do Spezzji na spuszczenie okrętu wojennego na wodę, uda się tam zapewne, według precedensów, kilka francuskich okrętów wojennych, aby króla powitać od Carnota.

Mons d. 23. sierpnia. Strejk się rozszerza, a liczba bastujących dochodzi do 12.000. Wszędzie panuje spokój.

Londyn 23. sierpnia. *Pall Mall Gazette* donosi, że w podpisanym d. 14. bm. traktacie angielsko-portugalskim zastrzeżono swobodę żeglugi na rzekach Zambesi i Shire (w południowej Afryce), tudzież uznano prawa Portugalii na północ i południe rzeki Zambesi od Tete do Zumbo. Górzyste okręgi nad rzeką Shire przyznano Anglii. Obszar wpływu angielskiego rozciąga się od południa na północ aż do ciągłego territorjum angielskiego. Terytorjum portugalskie w Mozambiku sięga od Rorumy do rzeki Zambesi a w głębi kraju do Blantyre. Kolonia Angola rozciąga się w głąb aż do rzeki Zambesi.

Londyn d. 23. sierpnia. W rządowym młynie prochu strzelniczego w Walsthane-Cross nastąpiła eksplozja. Dotychczas wydobyto 2 trupy.

Londyn d. 23. sierpnia. Sprawozdania z Irlandji konstatują w powiecie Timoleague (w hrabstwie Cork), że na 8000 mieszkańców jest 3000 bez żywności. Najdalej do miesiąca trzeba dać pomoc. Mnóstwo ludzi zachorowało wskutek spożywania zgniłych kartofli.

Aachen d. 23. sierpnia. Dach halli maszyn w nowej szkole tkackiej zawalił się zi abił jednego robotnika a 8 ciężko zranił.

Rzym d. 23. sierpnia. Rozpuszczono tu pogłoskę, jakoby Włochy, za poradą Niemiec, starały się zbliżyć do Rosji. Crispi miał, przed wyjazdem swoim do króla, do Turynu, długą rozmowę z ambasadorem rosyjskim, br. Uexküllem. Być może, iż niemiły gabinetowi rosyjskiemu ambasador, margrabia Marochetti, będzie z Petersburga przeniesiony do Paryża, gdyż Menabrea chce zrezygnować ze swej posady ambasadorskiej.

Rzym d. 23. sierpnia. Minister skarbu podwyższył wszędzie w dwójnasób podatek gruntowy, pod pretekstem, że właściciele zbyt nisko się fasjonują. Przeważna część właścicieli nie chce płacić podwyższonego podatku.

Fulda d. 23. sierpnia. Konferencja biskupów skończyła się nabożeństwem nad grobem św. Bonifacego. Uchwały pozostają w tajemnicy.

Kopenhaga d. 23. sierpnia. Eskadra austrjacka odpłynęła dziś rano.

Frankfurt (nad Menem) d. 23. sierpn. *Frankfurter Ztg.* ogłasza komunikat, nadesłany od komitetu jeneralnych konsulów Stanów Zjednoczonych w Niemczech, oświadczający, że twierdzenie, jakoby uchwalono zmianę w ustawie Mackinleja (co do ceł i ich poboru), jest zupełnie zmyślone, a że i konferencja jlnych konzulów w Paryżu uchwaliła jedynie jednakowe tłumaczenie i wprowadzenie w życie ustawy.

Madryt d. 23. sierpnia. Onegdaj zasłabło na cholerę na prowincji 73 osób a 49 zmarło.

Nowy Jork d. 23. sierpnia. Wbrew dotychczasowym doniesieniom z La Libertad, zapewniając, że republika San Salwador (w Ameryce środkowej) odrzuciła pokojowe propozycje ciała dyplomatycznego w Gwatemali, i kroki nieprzyjacielskie zapewne się na nowo zaczną.

Nowy Jork d. 23. sierpnia Służba przy pociągach towarowych kolei Illinois-Central żąda podwyższenia płacy. Maszyniści i palacze kolei North-Western strejkują, żądając podwyższenia płacy. Liczne długie pociągi z mięsem stoją na torze.

Nowy Jork d. 23. sierpnia. Przewódzca ligi robotników „Knights of labour“ (rycerzy pracy) Powdaly, wydał do robotników manifest, wzywający ich, aby się przyłączali do organizacji robotniczej w walce z monopolami.

Ostatnie notowania produktów

z dnia 23. sierpnia 1890.

Lwów: Pszenica 6·90 do 7·65, żyto 5·— do 5.35, owies obroczny 6·— do 7·—, jęczmień 5·— do 6.—, rzepak 9.75 do 10·25, groch —·— do —·—, wyka do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Tarnopol: Pszenica 7. — do 7·70, żyto 5·90 do 6·30, jęczmień browarny 5·— do 6·—, owies —·— do 0·—, groch 0·— do —·—, wyka —·— do —·—, rzepak 9·50 do 10·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 30·— do 45·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Podwołoczyska: Pszenica 7·— do 8·—, żyto 5·80 do 6·40. jęczmień 5·— do 6·—, owies —·— do —·—, groch —·— do —·—, wyka —·— do —·—, rzepak 9·50 do 10·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 28·— do 40·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Jarosław: Pszenica 7·25 do 8·—, żyto 6·30 do 6·60, jęczmień 5·— do 6·25, owies —·— do —·—, groch —·— do —·—, wyka —·— do —·—. rzepak 9·80 do 10·35, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedz. —·— do —·—, tymotka —·— do —·—.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel od 65·— do 85·— zł. za 56 kilo, loco Lwów, nominalnie.

Okowita gotowa za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. 11·50 do 12·—.

Usposobienie spokojne. Ceny więcej nominalne.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 23. sierpnia. (Z Izby handlowej).

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	199·—	202·—
Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	227·—	230·—
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	296·50	299·—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—

II. Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hipotecznego galic. 4½% los w 50 lat	98·65	99.35
" " " 5% " 40 "	101·35	102·05
" " " 5% wyl. 10%	107·30	108·—
Banku krajowego 4½% los. w 51 latach	99·—	99·70
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	100·60	101·30
" " " " 4%	98·—	98·70
" " " " 5% los. w 37 lat.	100·60	101·30
" " " " 4% los. w 41½ l.	95·40	96·10
" " " " 4½% los. w 52 l.	100·10	100.80
" " " " 4% los. w 56 lat.	95·—	95·70

III. Listy dłużne na 100 zł.

	płacą	żądają
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 3%	58·50	61·—
" " " " (d. 5%) 2½%	49·50	52·50

IV. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·—	104·70
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	92·70	93·40
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·70	101·40
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	104·50	—·—
" " z r. 1883 4½%	98·70	99·40

V. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	22·50	24·—
Losy miasta Stanisławowa	28·—	30·—

VI. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·29	5·39
Dukat cesarski	5·35	5·45
Napoleondor	9·—	9·12
Półimperjał rosyjski	9·40	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·37	1·47
Rubel rosyjski papierowy	1·35½	1·37½
100 marek niemieckich	55·50	56·20

Przyjechali do Lwowa

dnia 23. sierpnia 1890.

Hotel Francuski. K. Drohojowski z Tułkowiec. Ks. Czechowicz z Przemyśla. G. Sevin z Paryża. L. Suchanek z Jarosławia. L. Pockberger z Żywca. A. Ulrich, A. Kühle z Wiednia. O. Schellenberg z Krakowa. P. Schindelhauer z Gdańska.

Hotel Żorża. J. hr. Wodzicka z Plejowa. A. Czaykowski z Dusanowa. E. br. Hagen z Czerniowiec. L. Rychlicki z Nowoszyc. O. Schnell z Firlejówki. H. Wolański z Grębowa. R. Grocholski z Rożysk. J. Borowski z Dobromyśla. Z. Stojowski z Stanisławowa.

NADESŁANE.

Przestroga.

Ajent administracji pisma naszego **Józef Janowski**, został z d. 21. sierpnia br. **oddalony**. Przestrzegamy P. T. Publiczność, iż od tej chwili wszelkie interesa zawarte przez tegoż w naszem imieniu, uważać będziemy jako **nieważne**. Równocześnie upraszamy osoby interesowane o nadesłanie wszelkich reklamacji w jak najkrótszym czasie.

798 **Redakcja „ŚMIGUSA“ we Lwowie.**

73)

KOBIETA W BIELI.

Przez
Wilkie Collins'a.
(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

Na następnej kartce dziennika pismem śmiałem męskiem, pod datą 7. lipca, skreślone są te słowa:

Post scriptum szczerego przyjaciela.

Dzięki chorobie naszej nieocenionej panny Halcombe, miałem prawdziwą ucztę duchową. Chcę mówić, iż nastręczyła mi ona sposobność odczytania tego zajmującego ze wszech miar dziennika. Składa się on z kilkuset kartek, a jednak z ręką na sercu wyznaję, iż każda wzbudzała we mnie podziw i zachwyt. Dla człowieka takiego jak ja, jest to rozkoszą niełada.

Wspaniała kobieta!

Mówię o pannie Halcombe.

Zdumiewająca siła woli i determinacja! Powołuję się na jej dziennik. Istotnie, te kartki wprowadziły mnie w zdumienie.

Jakie panowanie nad sobą, jaka dyskrecja, co za takt i odwaga, co za wytworność i jędrność stylu, a wiele przytem kobiecego wdzięku! Wszystko to zwiększa jeszcze mój zachwyt dla tej wspaniałej istoty, dla niearównanej Marjanny!

Z dziwną przenikliwością poznała usposobienie moje i charakter. Poświadczam wierność portretu i widzę jak silne musiałem wywrzeć na niej wrażenie, skoro odmalowała mnie tak żywemi barwami! Ubolewam raz jeszcze nad smutną koniecznością, która stawia nas przeciwko sobie.

Wśród innych warunków, gdybyśmy mogli działać ręka w rękę, współzawodnictwo z nami byłoby groźne.

Odsuwając na bok wszelką pychę, przyznaję, iż zostałem wyprowadzony w pole przez tę wspaniałą kobietę!

Cała moja czujność okazała się bezskuteczną. Panna Halcombe zadrwiła sobie po mistrzowsku z zamkniętych szczelnie drzwi. A przytem jak wiernie spamiętała każde słowo mojej rozmowy z sir Percivalem!

Pod wpływem zachwytu dla niej, chciałem oddać na usługi prowincjonalnego i niezbyt biegłego doktora, który ją leczy, zdobycze i tajniki medycyny i magnetyzmu, jakie posiadłem, dzięki długoletniej nauce i doświadczeniu. Lecz dotychczas odrzuca on moją pomoc. Idjota!

Pod wpływem szczerej sympatji i ojcowskich niemal uczuć, dopisuję słowa te do dziennika panny Halcombe. Żona moja złoży go znowu na jej biurku. Byłoby nieuczciwie i niedyskretnie zatrzymywać dłużej ten cenny kajet.

Okoliczności naglą. Przed oczyma memi rozsnuwają się szerokie plany. Pewien jestem ich urzeczywistnienia.

Zdążam, gdzie mnie powołuje obowiązek! przyjaźni, składając u stóp panny Halcombe wyrazy uwielbienia.

Oby Bóg zachował ją przy życiu!

Ubolewam i współczuję wraz z nią, iż nie będzie mogła doprowadzić do skutku tego, co zamierzyła uczynić w interesie swojej siostry; zarazem upewniam ją, że wiadomości, jakie powziąłem z jej dziennika, nie użyję bynajmniej do obalenia jej planów. Utwierdzają mnie one tylko w obranej już poprzednio drodze.

Dziennikowi temu zawdzięczam jedynie i wyłącznie, iż obudził najdelikatniejszą i najchętniejszą stronę mojej natury.

Oświadczenie to objaśni i usprawiedliwi krok wobec istoty, obdarzonej niemniejszą delikatnością uczuć.

A taką jest panna Halcombe.

W przeświadczeniu tem podpisuję się

Fosco.

Koniec tomu pierwszego.

TOM II.

Opowiadanie prowadzone jest dalej przez
FRYDERYKA FAIRLIE ESQ.
z Limeridge House. *)

Największem nieszczęściem mojego życia jest, iż ludzie nie chcą mnie nigdy pozostawić w spokoju.

I po co — zapytuję każdego — po co mnie dręczyć? Nikt nie odpowiada mi na to pytanie, a wszyscy mię dręczą. Krewni, przyjaciele, nieznajomi są w zmowie, aby mi utrudnić warunki życia.

I cóżem uczynił? — zapytuję siebie, zapytuję służącego mojego, Ludwika, po razy pięćdziesiąt na dzień — i cóżem uczynił takiego? Żaden z nas nie potrafi dać na to odpowiedzi.

Jedną z ostatnich przykrości, które mnie spotkały, jest, iż muszę skreślić to opowiadanie.

Czyż człowiek w takim stanie zdenerwowania, jak ja, zdolen jest cokolwiek opisywać?

Gdy stawiam tę, słuszną nad wszelki wyraz, objekcję, twierdzą, że w oczach moich zaszły ważne wypadki, odnoszące się do mojej siostrzenicy i że dlatego ja tylko jeden mogę je skreślić; jeśli tego nie spełnię, grożą mi tak strasznemi konsekwencjami, iż myśleć o nich nawet nie mogę. Wszelkie zresztą groźby są zbyteczne. Upadam pod brzemieniem choroby i kłopotów rodzinnych; nie mam siły do oporu. Nalegając, znęcacie się tylko nademną i po co? — zapytuję, po co?

Postaram przypomnieć sobie, co tylko będę mógł (z zastrzeżeniem) i spisać co będzie w mojej mocy (z zastrzeżeniem również), a czego nie zdołam sobie przypomnieć, Ludwik musi pamiętać i opisać za mnie.

Jest to wielki osioł, ja zaś jestem inwalidą; więc obaj popełnimy zapewne wiele omyłek i dopuścimy się niejednej niedokładności.

Przedewszystkiem każą mi pamiętać daty. Wielki Boże! Nigdy w życiu nie mogłem tego dokonać. I jakże sobie teraz poradzę?

Pytałem Ludwika. Nie jest on ostatecznie tak wielkim osłem, jak sądziłem. Przypomina sobie datę owego wydarzenia, co do dnia prawie, ja zaś pamiętam imię osoby.

Data przypada, mniej więcej, w połowie lipca; imię zaś (bardzo pospolite według mnie) Fanny.

(C. d. n.)

*) Sposób, w jaki otrzymano opowiadanie pana Fairlie i inne następujące, objaśniony zostanie we właściwem czasie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 a.)